

# Mirosław Wójcik

---

## "Nie ma Ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka" : problematyka żydowska w biografii i twórczości Emila Zegadłowicza

---

Wadoviana : przegląd historyczno-kulturalny 9, 59-83

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROŚLAW WÓJCIK

# „NIE MA OJCZYZNY, GDZIE JEST KRZYWDA LUDZKA”

PROBLEMATYKA ŻYDOWSKA W BIOGRAFII  
I TWÓRCZOŚCI EMILA ZEGADŁOWICZA

W sierpniu 1943 roku hitlerowscy okupanci wywieźli do obozu w Auschwitz-Birkenau zamkniętych uprzednio w getcie wadowickich Żydów. Związana od ponad pół wieku z miastem społeczność przestała istnieć. Zaprezentowana obecnie, 61 lat po tym sądnym dniu, wystawa jest bez wątpienia najdonioślejszym wydarzeniem dokumentującym życie społeczności żydowskiej miasta – życie przywracane świadomości współczesnych wadowiczian, dla których dzieje te są czasem dokonaniem, niemniej jednak muszą być także moralnym wyzwaniem.

Obraz życia wadowickich Żydów, jaki wyłania się z pozostałych dokumentów, sepio-wych fotografii, wspomnień nielicznych już żyjących świadków tamtej epoki w wielu wypadkach został ocalony w ostatniej chwili. Rozumiejąc, iż upływ czasu zniszczy zapewne i te okrucy ludzkich biografii, chcemy żywić nadzieję, iż wraz z materialnymi śladami nie przeminie lekcja, jaką ocalałym dała historia ludzkiego szaleństwa rozpętanego w latach II wojny światowej. Wystawa „Wadowiccy Żydzi” pozwala w to wierzyć.

Szczególnym uzupełnieniem materiału ekspozycyjnego może być niniejszy artykuł – wizerunek relacji polsko-żydowskich odzwierciedlonych w biografii i twórczości Emila Zegadłowicza, pisarza, poety, dramaturga i publicyście Dwudziestolecia międzywojennego, tj. tego okresu, w którym niejednokrotnie postawy filosemickie poczytywano, niestety, za zdradę polskich ideałów narodowych.

## DZIECIŃSTWO W CIENIU HEBRAJSKICH INSKRYPCJI...

Kiedy patrzymy na życie pisarza z perspektywy ostatnich jego dni, w których beznadziejnie chorym artystą opiekowała się gmina sosnowieckich Żydów, do rangi symbolu urasta fakt, iż wśród kolejnych właścicieli rodzinnego gniazda Zegadłowiczów, znajdowali się również starozakonni: Jakub Liteman Huppert (w końcu XVIII w.) i Efraim Huppert (w XIX w.). Utrwalonym w domowym silva rerum pisarza śladem żydowskich właścicieli Kamiennego Domu są zachowane do dziś dwa sozręby z hebrajskimi inskrypcjami. W spisanim ręką Zegadłowicza tekście otwierającym „Księgę Gości i Zdarzeń”<sup>1</sup> czytamy:

*Przy usuwaniu starych tragarzy natrafiliśmy na sozręby w ojca pokoju i w dzisiejszej bibliotece z datami wykazującymi czas poprzednich renowacji, a to w ojca pokoju r. 1810, w drugim 1829 r. Obok dat znajdują się napisy po hebrajsku, których treści dotąd nie znam<sup>2</sup>.*

Zapisy z początku wieku XIX to poświadczona na tym wyjątkowym materiale niejako pozamiejska prehistoria lokalnej gminy żydowskiej, bowiem pierwsi Żydzi osiedlać się zaczęli w Wadowicach dopiero pół wieku później, kiedy miasto straciło przywilej zakazu osiedlania się ludności żydowskiej (*de non tolerandis Judaeis*).

Twórczość Zegadłowicza, która rodziła się w cieniu sozrębów z hebrajskimi inskrypcjami dowodzi zarówno żywego zainteresowania pisarza problematyką żydowską, jak i głęboko ludzkiej wrażliwości społecznej autora *Zmór*. Motywy żydowskie, kreacje postaci żydowskich, poświęcona temu zagadnieniu publicystyka Zegadłowicza – wszystko to składa się na konsekwentny,



Sozręb z hebrajskimi napisami z roku 1810

niezmienny w ciągu wszystkich lat aktywności twórczej pisarza, wyraz jego przekonań społecznych, religijnych i etycznych – światopogląd artystyczny, w którym nie było miejsca na wyznaniowe animozje, religijną nienawiść, rasowe uprzedzenia.

Tolerancyjną osobowość Zegadłowicza kształtowało wiele czynników. Przede wszystkim przemożny wpływ ojca, Tytusa, człowieka, którego wszystkie zachowane dokumenty tamtych czasów (korespondencja, pisma urzędowe, wspomnienia) jednoznacznie określają jako uosobienie dobroci, wyrozumiałości i taktu. Istotne znaczenie miała także wielonarodowa, a co za tym idzie wielojęzyczna, przestrzeń kulturowa, w jakiej wzrastał samotnik z Gorzenia. Świadomość istnienia zróżnicowania etnicznego, jaką rodziło zderzenie języka beskidzkich chłopów, literackiej polszczyzny, języka niemieckiego, czeskiego, ruskiego i jidysz, była w latach dzieciństwa Zegadłowicza dobrą szkołą dojrzwania ku poszanowaniu odmienności. Wspomnieć wreszcie trzeba w tym kontekście o – ważnej szczególnie w latach trzydziestych – solidarności społecznej, która kazała pisarzowi utożsamiać się z losem społeczności nierzadko szukanowanej ze względów politycznych i religijnych.

### ŻYDOWSCY KOLEDZY Z GIMNAZJUM

W latach dzieciństwa Emila Zegadłowicza Żydzi, którzy w tym właśnie czasie zaczęli osiedlać się w mieście, stanowili już istotną część wadowickiej społeczności. Ich obecność, szybko rosnąca populacja, włączanie się w życie gospodarcze i kulturalne miasta – wszystko to stanowiło dla wielu wadowiczian *novum*, i jak każde bezprecedensowe doświadczenie społeczne budziło niekiedy nieufność, czy wręcz poczucie zagrożenia. Obiegowe opinie wyolbrzymiały niekiedy rzeczywistość (od około 8% w 1888 do 20% w 1921 roku)<sup>3</sup> liczbę członków społeczności żydowskiej w mieście, czego dowodem utrzymana w konwencji ironicznej konstatacja Zegadłowicza opisującego ówczesną ulicę Tatrzańską:

*Co w życiu tej ulicy specjalnie ważyło — to nieprawdopodobna ilość dzieci. — A nie była to przecież ulica specjalnie żydowska — nie! — nie mówię — ulica Psia, Wołkowity, Bożniczka — tam to tak! — ale tu? — jakieś 60 % Żydów — nie ma nawet o czym mówić!*

Obecność Żydów w XIX-wiecznych Wadowicach, jak wszystko, co kształtowało świadomość przyszłego pisarza, znalazła swe odzwierciedlenie w jego cyklu powieściowym *Żyć Mikołaja Srebrempisanego*. Na kartach *Zmór*, drugiego tomu cyklu, odnajdujemy zarówno motywy żydowskich postaci, naszkicowane pobieżnie, aczkolwiek nader sugestywnie akcenty wnoszone przez Żydów w atmosferę obyczajową i kulturalną galicyjskiego miasteczka i wreszcie najwcześniejsze zderzenia psychiki dziecka z fenomenem społecznej odmienności. Charakteryzując najwcześniejsze lata szkolnej edukacji Mikołaja Srebrempisanego, autor *Zmór* napisał:

*Najlepiej i najbliżej czuł się z synami chłopskimi; rodzimość! — chętnie też przestawał z Żydami, odkąd zauważył, że przeważna część kolegów odsuwa się od nich, wyśmiewa ich, gnębi, bije. Zbliżył się do nich; wydali się z początku odrębni i obcy — lecz odruchowo lgnął do tych upośledzonych (Z, 73).*

Jeden z owych przyjaciół, Adolf Silberschütz, nosi w powieści autentyczne nazwisko kolegi gimnazjalnego Zegadłowicza, Abrahama Silberschütza<sup>5</sup>, który – zupełnie jak jego literacki odpowiednik – był „wściekle zdolny” (Z, 76) czego dowodem zdobywane przez niego corocznie świadectwa I stopnia z wyróżnieniem. Silberschütz jako jedyny spośród grona cynicznych rówieśników Srebrempisanego znajduje zrozumienie zarówno dla jego



Spotkanie kolegów gimnazjalnych dwadzieścia lat po maturze, 1926 rok. Stoją od lewej: Jan Mroziński, art. mal., prof. gimnazjalny w Poznaniu, Emil Zegadłowicz, dr Władysław Kawa, sędzia sądu apelacyjnego w Krakowie, dr Edmund Gross, pułk., lekarz w Przemyślu, Jan Foltin, księgarz w Wadowicach, dr Władysław Marekowski, adwokat w Krakowie, inż. Jan Adam Turyczyn radca budowlany w Rzeszowie, dr Stanisław Korn, adwokat w Wadowicach.

Siedzą: ks. Kazimierz Bilczewski, katecheta gimnazjalny w Gródku Jagiellońskim, Henryk Gawor, dyrektor Gimnazjum w Wadowicach, ks Ferdynand Sznajdrowicz, proboszcz Lipowa koło Żywca.

Fot. A. Stuglik, Inwald.

pasji artystycznych, jak i skazującej Mikołaja na samotność wrażliwości etycznej. Motyw żydowskiego przyjaciela jest w powieści Zegadłowicza swoistym kontrapunktem obrazu ówczesnej tolerancji religijnej i etnicznej małomiasteczkowego środowiska, nieporozumieniem jednak byłoby – wbrew sugestii zawartej w podtytule *Zmór* – przypisywanie treści dzieła artystycznego walorów właściwych dokumentowi historycznemu.



**Indeks gimnazjalnego kolegi Zegadłowicza Mojżesza (Edmunda) Grossa, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1906 roku**

kształtowanych z jednej strony przez rządy Janusza Jędrzejewicza i Walerego Sławka, z drugiej natomiast przez narastający antysemityzm nie zawsze spotykający się z należytą reakcją duchowieństwa katolickiego, Zegadłowicz w swoje szkolne lata wpisał krytykę rzeczywistości polskiej 1935 roku. Wzgląd ten tłumaczy, dlaczego postacie *Zmór* są karykaturami swych rzeczywistych pierwowzorów i dlaczego wady austriackiego systemu oświatowego wyolbrzymione zostały do granic absurdu.

Faktem jest, iż w czasach edukacji Zegadłowicza około 10% uczniów gimnazjum stanowili Żydzi. Lakoniczne zapisy, jakie odnajdujemy w urzędowej dokumentacji działalności szkoły, nie dają możliwości odtworzenia stosunku władz szkoły do uczniów różnych religii i wyznań, niemniej jednak dość istotną przesłanką, pozwalającą sądzić, iż edukacji przyświecał duch dobrze pojętej tolerancji były zorganizowane w gimnazjum od początku XX wieku lekcje religii mojżeszowej, której nauczał najpierw rabin, dr filozofii Ozer Ozyasz Frost (1866–?), a następnie, do wybuchu wojny, Chaim Reiter (1877–?).

### NARODOWIEC – ANTYSEMITA?

Autor *Zmór* ciągle jawi się wielu współczesnym jako postać kontrowersyjna. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, iż zmitologizowana po 1945 roku biografia pisarza często jeszcze powtarzana jest w dobrej wierze przez współczesnych popularyzatorów wiedzy o kulturze i literaturze Dwudziestolecia międzywojennego. Wśród takich nieweryfikowanych od lat legend trwałe miejsce ma podnoszony wobec Zegadłowicza zarzut skrajnie prawicowych sympatii religijnych i politycznych (oraz sympatii w wych

praktycznej i ideologicznej emanacji – antysemityzmu), których dowodem miała być praca Zegadłowicza na stanowisku redaktora naczelnego „Tęczy” – pisma „szczerze katolicko-narodowego”, jak ujmowała to formuła jego wydawców [1.2.9.6]<sup>6</sup>.

Wymowa faktów jest jednak zupełnie inna. Współpraca Zegadłowicza z „Tęczą” trwała półtora roku – od 1 stycznia 1928 do 30 kwietnia 1929 roku. W dniu 31 stycznia 1929 roku pisarz zgłosił rezygnację z dalszej współpracy z pismem. Oczywiście, zobligowany przez swoich mocodawców, tj. koncern wydawniczy św. Wojciecha w Poznaniu, Zegadłowicz usiłował pozyskać dla swego pisma czołowych publicystów prawicowych. W zachowanej w gorzeńskim archiwum korespondencji Zegadłowicza znajduje się między innymi list od zaproszonego do współpracy Adolfa Nowaczyńskiego (notabene przez kilka lat związanego z Wadowicami i miejscowym gimnazjum), współpracownika „Gazety Warszawskiej”, czołowego publicysty endeckiego, który do propozycji pisywania dla „Tęczy” podszedł bardzo praktycznie: przysłał listę czternastu tematów, pięć gotowych tekstów i adres (Warszawa, ul. Złota 61), na który należało mu wysłać 500 złotych. Wśród propozycji publicystycznych znalazły się tematy: „Czy Horacy był Żydem?”<sup>7</sup>, „Heine prawdziwy”<sup>8</sup>, „Wygrzebywanie Disraelego” [17.3.2] – niemniej jednak artykuły Nowaczyńskiego mogły ukazać się w „Tęczy” dopiero wówczas, gdy Zegadłowicz nie miał już większego wpływu na zawartość kolejnych numerów pisma.

Stanowisko redaktora naczelnego nie gwarantowało bowiem – w „Tęczy” przynajmniej – znaczącego wpływu na kształt pisma. W swoich poczynaniach Zegadłowicz musiał uwzględniać, a niekiedy po prostu przyjąć bez dyskusji, opinie i zalecenia przełożonych. W opublikowanych przez Kozikowskiego wspomnieniach rozmów prowadzonych z Zegadłowiczem w roku 1928 powracają stale utyskiwania pisarza na warunki pracy w poznańskiej „Tęczy”: ustawiczną kontrolę, cenzurę polityczno-społeczną, zszargane nerwy, brak zaufania<sup>9</sup>. W sierpniu 1928 roku Zegadłowicz przebywał na urlopie, a jego obowiązki redakcyjne przejął Jan Emil Skiwski<sup>10</sup>. W „Tęczy”, w której pod redaktorskim nadzorem Zegadłowicza trudno było znaleźć wyraźniejsze akcenty nacjonalistyczne czy antysemickie, ukazał się wówczas artykuł redakcyjny Edwarda Ligockiego „Droga wielkiej niedoli”, w którym autor tropił zagrożenia dla katolicyzmu ze strony państwa polskiego, zdającego się, w opinii publicysty, realizować politykę przedwojennej Francji; państwa, którego politycy „mozolą się nad tekstami uchwał i ustaw, które mają duszę dziecka polskiego oderwać od Boga”<sup>11</sup>. W innym artykule tego samego numeru pisma Ignacy Oksza-Grabowski pisał „O wilku nieżelaznym”, przestrzegając czytelników przed wpływami masonerii, która jest zakamuflowaną władzą żydowską<sup>12</sup>. Dla niezorientowanego czytelnika, zdumiewającego się nad raptowną „zmianą” światopoglądu autora *Kolędziółków beskidzkich*, wszystkie tego rodzaju enuncjacje ogłaszane na łamach redagowanego przezeń pisma, były siłą rzeczy odczytywane jako pośredni wyraz stanowiska redaktora naczelnego „Tęczy”. Niemniej jednak przynajmniej część prasy poznańskiej nie miała złudzeń co do charakteru poczynań pracodawców Zegadłowicza. Kierowany przez Aleksandra Kleczkowskiego liberalny „Przegląd Poranny” we wrześniu 1928 roku pisał:

*W Poznaniu wychodzi bogaty i wspianiale redagowany tygodnik „Tęcza”. [...] W prospektach reklamowych tego pisma czytaliśmy różne rzeczy, ale nie dowie-*

*dzieliśmy się, że „Tęcza” jest tubą endecką, w którą dmie znany ks. Prądzyński<sup>13</sup>. Dla niepoznaki zaangażowano na naczelnego tego pisma wielkiego poetę Emila Zegadłowicza – aby tylko był piękny szyld dla ciemnej endeckiej roboty<sup>14</sup>.*

Wymowne jest także uzasadnienie, jakie znalazło się w złożonej 31 stycznia 1929 roku przez Zegadłowicza rezygnacji z obowiązków redaktora naczelnego pisma:

*Innego sposobu wyjścia z sytuacji uciążliwej dla stron obu nie widziałem i nie widzę; – stworzyła się ona bowiem na podłożu diametralnych różnic w poglądach na zagadnienia artystyczne i kulturalną rolę, jaką pismo miałyby odegrać wśród warstw inteligencji. Z chwilą, gdy sprzeczności ujawniły się zupełnie wyraźnie, gdy wymagania szły po linii minimalnej tego, co mógłbym dać już nie jako poeta, lecz jako człowiek – samodzielność wszelka redaktora stawała się fikcją, a samopoczucie błądziło po omacku. [25.5.1].*

### ZMORY DLA ŻYDÓW?

Jak wiadomo, publikacja *Zmór* stała się początkiem niezmiernie burzliwej polemiki toczonej zarówno przez profesjonalnych i kompetentnych krytyków literackich, jak i mniej wytrawnych publicystów wysokonakładowej prasy kościelnej. Dodatkowo rozgłosu przysporzyło Zmorom oficjalnie potępienie powieści z ambon kościołów archidiecezji krakowskiej. Dziennik urzędowy kurii krakowskiej fakt pojawienia się *Zmór* uznał za dowód psychicznych zaburzeń twórcy.

Afisz ówczesnego wydania „Dzwonu Niedzielnego”, który zwyczajowo eksponowano przed kościołami całej diecezji, wołał wielką czcionicą „Świętości nie szargać (Z powodu powieści E. Zegadłowicza)”<sup>15</sup>. Artykuł ten był reakcją prasy kościelnej na publikowane w „Wiadomościach Literackich” fragmenty powieści<sup>16</sup>, natomiast kamieniem obrazy



Afiszowe wydanie „Dzwonu Niedzielnego” z 18 sierpnia 1935 roku z informacją o powieści Emila Zegadłowicza *Zmory*

było „sponiewieranie różańca i ohydny napad na stan kapłański”<sup>17</sup>. Wyrażający swoje oburzenie, autor najwcześniejszej recenzji *Zmór* przemiany światopoglądu artystycznego Zegadłowicza wiązał z jego interesownością, która kazała mu opisywać wołkowską prostytutkę przyjmującą księży – dla „dogodzenia żydowskim i bezwyznaniowym czytelnikom warszawskich »Wiadomości Literackich«”<sup>18</sup>.

Przykładem innej strategii prowadzącej do zdyskredytowania dzieła Zegadłowicza były próby wykazania nierealistycznego, czy wręcz tendencyjnego charakteru powieści – zwłaszcza w zakresie portretowania edukacyjnych i obyczajowych realiów galicyjskiego miasteczka. Tu w sukurs antagonistom *Zmór* przyszedł między innymi Adolf Nowaczyński, niegdysiejszy uczeń wadowickiego gimnazjum (w latach 1885–1887), który odwołując się do własnych wspomnień zaprzeczył prawdziwości sporządzonych

przez Zegadłowicza wizerunków pedagogów, a zwłaszcza księży katechetów. Jednak przywołana przezeń osoba katechety o nazwisku „zdaje się Masny, ksiądz Masny”<sup>19</sup>, którego to osobowość miała zadać kłam powieściowemu konterfektowi księdza, roli tej spełnić nie mogła, bowiem w wadowickim gimnazjum takiego katechety nigdy nie było...<sup>20</sup>

Jak można wnioskować z ilości przedruków, wyjątkową atrakcją dla redakcji pism narodowych stanowiło wykazanie niepolskiego pochodzenia autora skandalicznej książki. Drobiazgowo dochodzenie w sprawie rasowej czystości Zegadłowicza przeprowadził Ludwik Skoczylas, publikując mimo wszystko nieprecyzyjne rezultaty swej pracy na łamach „Wiary i Życia”<sup>21</sup>. Jednobrzmiące artykuły pod tytułem „Kim jest p. Zegadłowicz”, popularyzujące ustalenia Skoczylasa, zaczęły się mnożyć w prawicowych dziennikach całej Polski – niekiedy z wyeksponowanymi tłustym drukiem słowami: „Dziadek autora był Czechem, ojciec Rusinem, matka pochodziła z rodziny czesko-polskiej. Za co uważał się sam autor w okresie szkolnym? Za Rusina, Czecha czy Polaka?”<sup>22</sup>. Z udzieleniem jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie pospieszył Jan Bielatowicz, publicysta wychodzącego w kilkudziesięcioletnim nakładzie „Orędownika Wielkopolskiego”:

*Literatura narodowa ma na celu nie tylko czystość twórczości polskiej, ale i jej rasowość. Tzn. ma doprowadzić do rozkwitu najwłaściwsze, najidealniejsze pierwiastki duszy narodowej. Zaprzeczeniem takiej literatury jest dzieło, które rozeszło się z hałasem, Zmory Zegadłowicza. Autor nie jest Polakiem, lecz rasowym mieszanelem. Jego niepolską z gruntu powieść przyjęło oczywiście z entuzjazmem żydostwo, zwłaszcza że powieść bardzo bliska jest żydowskich ulubień<sup>23</sup>.*

W anegdotyczny sposób przyczyny powodzenia *Zmór* tłumaczyli inni krytycy środowisk prawicowych, najczęściej ukrywający swą tożsamość pod maską pseudonimów czy kryptonimów. Dla przykładu: przypisując irracjonalną siłę solidarności etnicznej, A.J.M. dowodził, iż pochwalne recenzje powieści wychodzą jedynie spod piór krytyków żydowskich<sup>24</sup>, podobnie J. Tom w osobach ślących autorowi powieści wyrazi uznania domyślał się „żydlączków”<sup>25</sup>.

## WYBACZAM PANU

Po latach, jakie minęły od tych namiętnych sporów, stwierdzić można w miarę obiektywnie, iż posądzany o bezbożnictwo, deprawatorskie i bolszewickie skłonności autor *Zmór* bronił w istocie jednoznaczności pojęć i postaw. Odżegnywał się od takiego rozumienia wartości narodowych, które ludziom deklarującym religijność chrześcijańską nie przeszkadza gloryfikować nacjonalizmu i tolerować zachowań antysemickich. Wyjaśniając swój stosunek do narodu żydowskiego Zegadłowicz pisał:

*podziw dla literatury starożydowskiej i dawne uwielbienie dla poezji społecznej Syna Cieśli, oraz kierunek moich emocji uczuciowych, który mnie zawsze stowarzysza z gnębnymi i pogardzanymi, utrwała mnie coraz głębiej w filosemityzmie. A po drugiej stronie? – wyznawcy, dla których literatura starożydowska jest „Pismem Świętym”, a Jezus z Nazaretu Bogiem – są agresywnymi antysemitami! – ktoś z nas w piętę goni; dajmy na to że ja<sup>26</sup>.*



Cytowany tu artykuł był jedną z najważniejszych wypowiedzi prasowych autora *Zmór* w dyskusji nad powieścią. Poruszaną w powieści problematykę żydowską i jej znaczenie komentował Zegadłowicz najobszerniej w toku polemiki sprowokowanej przez obszerny artykuł krytyczny Jana Emila Skiwskiego<sup>27</sup>, który nie krył osobistego tła swojej wypowiedzi; nie krył także tego, iż u jej genezy tkwił lęk wywołany rozrastającą się w szybkim tempie sławą skandalizującej książki. W odpowiedzi ograniczonej do ironicznym komentarzy i wykazaniu interesowności, ambicjonalnych rozgrywek nieprzyjaznego zoila, który sądy krytyczne o bohaterze powieści formułuje pod adresem autora, Zegadłowicz zignorował napaść prasową Skiwskiego, tytułując jej efekt „skrepiowaniem” Grubej Berty<sup>28</sup>. Dialog krytyczny utrzymany w tonacji niemal towarzyskiej kontynuował Skiwski, ogłaszając w opublikowanym na łamach „Pionu” liście otwartym do Zegadłowicza „amnestię polemiczną”. Amnestia owa dotyczyła jedynie złośliwości osobistych, choć i w tym zakresie nie zaniedbał Skiwski zarzucić Zegadłowiczowi „totalizmu”, skazującego pisarza na ograniczone rozumienie wyłącznie najwyższych pochwał i najniższych inwektyw. Natomiast listę zarzutów merytorycznych uzupełnił Skiwski stwierdzeniem, iż Zegadłowicz nigdy nie rozumiał należycie pojęcia miłości, o której pisał niejednokrotnie: „Nie masz nic wspólnego z rodziną pisarzy takich jak Tołstoj, Żeromski [...], z rodziną wielkich męczenników miłosierdzia. Twoja »miłość« jest literackim frazesem – niczym więcej”<sup>29</sup>. Dowodem, który miał być potwierdzeniem etycznego cynizmu autora *Zmór*, był kolejny argument ad personam podniesiony w następnym artykule Skiwskiego<sup>30</sup>. Polemista Zegadłowicza odwołujący się do filosemickich akcentów ówczesnej publikacji Zegadłowicza starał się dowiedzieć, iż prożydowskie sympatie pisarza dowodzą jego zamięłowania do okrucieństwa, co z kolei łączyć miało psychikę pisarza z „rozwrzeszczanym żydostwem całego świata”<sup>32</sup>. Skiwski, daleki od wyważonego poznawczo i emocjonalnie stosunku zarówno do judaizmu, jak i Żydów, formułował swe zarzuty w kontekście głośnej wówczas dysputy nad prawem stosowania szechity – uboju rytualnego dokonywanego według zasad określonych w Biblii. To właśnie brak współczucia dla zabijanych przez Żydów zwierząt, dowodził, dyskwalifikuje moralność pisarza. Zacierzewieniu Skiwskiego atakowany raz jeszcze przeciwstawił ironię, komentując postawione sobie zarzuty w kończącym ów dwugłos polemiczny artykule „Memento zmori!”<sup>33</sup> Znający doskonale tryb życia i zamięłowania Skiwskiego do polowań, Zegadłowicz bez trudności mógł zdemaskować nieuczciwość polemisty deklarującego niechęć do zadawania niepotrzebnego cierpienia zwierzętom. Nie było dlań jednakowoż tajemnicą, iż argumentu tego użył Skiwski w innym celu: „Pan gardzi Żydami – odpowiadał adwersarzowi – jest pan rasistą; jest pan stanowcem; pan się uważa za coś lepszego od chłopca, a co dopiero od Żyda! – pan się przyczepia do uboju, aby mieć pretekst do wyrażenia pogardy – Żydom i... mnie!”<sup>34</sup>.

Zegadłowicz najwyraźniej zdawał sprawę z tego, że „Memento zmori!” zamyka nie tylko polemikę z jego niegdysiejszym przyjacielem, ale kończy także możliwość zasadniczego porozumienia ze Skiwskim, przy czym ostatnim zdaniom tego artykułu trudno odmówić pewnych walorów profetycznych:

*No, dość już; na zakończenie zsumowawszy wszystko: wybaczam panu! – niczem bowiem nie mogę pana bardziej zirytować niż przebaczeniem. Gdy się za kilka lat spotkamy po dwu stronach barykady – cofnę to przebaczenie i powiem cicho: bez pardonu! - chyba, chyba, że pan przejdzie na tę stronę. To możliwe<sup>35</sup>.*

Do spotkania po latach nie doszło. Wszelkie plany pokrzyżowała wojna, aczkolwiek obaj polemiści w latach największego wyzwania moralnego istotnie stanęli po przeciwnych stronach barykady. Zegadłowicz kończył swój żywot w okupowanym przez hitlerowców Sosnowcu, pisząc w obronie losu mordowanych dramat *Sind Sie Jude?*, Skiwski natomiast pochwalał likwidację warszawskiego getta i na łamach profaszystowskiego „Przełomu” głosił konieczność współpracy z Niemcami dla ocalenia Polski<sup>36</sup>.

## ZACZNĄ CIĘ MOŚKIEM MIANOWAĆ

W drugiej połowie lat trzydziestych w publicystycznych sporach, które najczęściej przybierały formę gwałtownych napaści na Zegadłowicza, pojawił się kolejny zarzut. Po oskarżeniach o sympatyzowanie z komunizmem i ruchem wolnomyślicielskim autor *Motorów* skrytykowany został za filosemityzm. Asumpt do takich sądów dał sam Zegadłowicz udzielając (w kwietniu 1937 roku) żydowskiemu dziennikowi wywiadu, w którym otwarcie mówił o zjawisku antysemityzmu, nie szczędząc przy tym słów potępienia kierowanych pod adresem środowisk skrajnej prawicy. Na reakcję po publikacji „Naszego Przeglądu” nie trzeba było długo czekać. Warto przytoczyć kilka charakterystycznych enuncjacji prasy pravicowej, by zorientować się zarówno w poziomie merytorycznym polemiki, jak też i swoistej logice adwersarzy pisarza, który za swój bezdyskusyjny obowiązek moralny uznawał potępienie nienawiści rasowej i nietolerancji wyznaniowej. Dla przykładu: dziennikarz „Merkurjusza Polskiego Ordynaryjnego” dowodził, iż sukces Zegadłowicza jest pochodną celowego zamysłu artystycznego streszczającego się w chęci demoralizowania chrześcijan, po czym, zakwalifikowawszy Zegadłowicza i Uniłowskiego do grupy pisarzy, których twórczości patronuje nowa muza, Latryna, nawoływał do... unicestwienia takich pisarzy:

*Ta kategoria handlarzy podejmie się każdego handlu, zaczynając od latryn literackich, kończąc (wstyd zestawić!) na dewocjonaliach [...]. Uważamy, iż przede wszystkim należy pomyśleć o zlikwidowaniu handlarzy słowem pisanim, tych bezceremonialnych natrętów, którzy z jednakowym zapalem gloryfikują pederastię i sowietyzm, a kiedy inny wiatr powieje, żonglują krucyfikami [...]. Tych szkodników musimy usunąć<sup>37</sup>.*

Bardziej kuriozalne wyjaśnienie motywów wystąpienia Zegadłowicza ogłosił „Głos Leszczyński”. Publicysta gazety, deklarującej się jako „Polski, katolicki, bezpartyjny dziennik dla wszystkich stanów”, omówił „List pasterski”<sup>38</sup> Zegadłowicza przyznając, iż treści artykułu nie zna (co więcej, utrzymywał, iż artykuł ukazał się w „Przełądzie Literackim”), co jednak nie przeszkodziło mu w wykazaniu, iż jego autor uległ wpływow obcym: jednemu znad Wołgi i drugiemu „także wschodniemu [...] od... wybranego narodu”<sup>39</sup>. Warto zauważyć, iż enuncjacja „Głosu Leszczyńskiego”, który ogłosił Zega-

dłowicza „Żydem z wyboru”, jest bodaj najwcześniejszym tego typu głosem skrajnego odłamu prasy katolickiej, która od tej pory coraz częściej poczytywać będzie filosemityzm pisarza za zdradę ideałów Polaka.

W taki to sposób o kilka lat uprzedzone zostało proroctwo Juliana Tuwima, który po przysłaniu mu dramatu *W pokoju dzieciennym*<sup>40</sup> w październiku 1936 roku przesłał do Gorzenia okraszone przestrogi gratulacje za odwagę artystyczną:

*Dziękuję Ci, mój Kochany, za wspaniałą i wstrząsającą książkę. Połknąłem ją jednym haustem, więc sobie „duchowe bebechy” porządnie poparzyłem. Wdzięczny Ci jestem za tę oparzeliznę!*

*Zazdroszczę Ci często, ogierze, żeś się tak wyrwał i tak popędził! Że też jeszcze żadnego Żyda nie wykryto w Twoim rodzie! Tylko patrzeć, jak po „łajdaku” i „wariacie” zacznę Cię i Mośkiem mianować [...]!*<sup>41</sup>

Z kolei redakcja wychodzącej w Krakowie „Zbudzonej Polski” już w tytule artykułu poświęconego nagannemu filosemityzmowi pisarza informowała czytelników o meritum sprawy, pisząc: „Emil Zegadłowicz wysługuje się Żydom”. Ostatnie lata działalności artystycznej i społecznej autora *Zmór* przybliżono w sumarycznej nocie:

*Emil Zegadłowicz, były literat i były poeta, którego ongiś nawet brano gdzieś niedzie poważnie, spada coraz niżej. Po napisaniu pornograficznych *Zmór* wpadł w objęcia „frontu ludowego” i sprzymierzonych z nim Żydów, którym się wysługuje z zapalem godnym lepszej sprawy. Zegadłowicz po zamknięciu przez władze za komunizm „Dziennika Popularnego” znalazł sobie nowy organ w postaci... „Naszego Przeglądu”, pisma nacjonalistów żydowskich.*

*Ostatnio w „Naszym Przeglądzie” ukazał się wywiad z Zegadłowiczem, który popisuje się na odmianę w roli wroga antysemityzmu. Zegadłowicz boi się widocznie, aby nie zrazić do siebie swoich żydowskich protektorów, bo przysięga Żydom, że antysemityzm jest mu „wstrętny” i że „antysemita to ludzie albo głupi, albo źli”<sup>42</sup>.*

Szczególne zainteresowanie filosemityzmem Zegadłowicza wykazywał dziennikarz współpracujący z „Polską Zbrojną”, który swe nazwisko wolał skryć za pseudonimem „Jandr”<sup>43</sup>. Już dwa dni po publikacji „Naszego Przeglądu” poświęcił on „zapienionemu wrogowi nacjonalizmu”<sup>44</sup> artykuł „Na właściwym miejscu”. Poszukując w świecie zwierzęcym symbolu zmienności, Jandr nazywał Zegadłowicza salamandrą – pomyłkowo, bo pewnie miał na myśli kameleona. Tak przynajmniej sądził sam zainteresowany, który podjął polemikę w artykule „Salamandra i niedźwiedź”<sup>45</sup>, dowodząc w erudycyjnym wywodzie o salamandrze (odsyłającym do dzieł Gutenberga, Benedykta Chmielowskiego, Michała Siedleckiego i Anatole France’a) oczywistej pomyłki swego oponenta<sup>46</sup>.

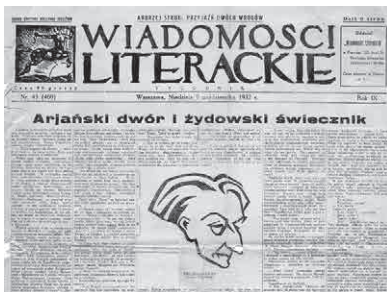
Jeszcze zanim Zegadłowicz ustosunkował się do sensowności nazwania go salamandrą, Jandr w opublikowanym w „Polsce Zbrojnej” kolejnym artykule wynalazł nowe epitety dla autora *Zmór*, nazywając go raz „pisarzem nowożydnym”, raz – „Zegadłowierem”<sup>47</sup>. Zarzuty karierowiczostwa, interesowności i uległości wobec środowisk żydowskich ujął Jandr w ramy Mickiewiczowskiego cytatu z Pana Tadeusza: „Głupi niedźwiedziu! Gdybyś w mateczniku siedział...”, co kazało mu zakończyć artykuł słowami: „Żadny reklamy Zegadłowiczowski niedźwiedź za często wyłazi z matecznika, bo

z owym Mickiewiczowskim skończyło się tak: »... jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły / rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły«<sup>48</sup>. „Poszczuty” psami Podkomorzego Zegadłowicz nie pozostał dłużny. W „Wiadomościach Literackich” odpowiedział Jandrowi „Trzecią parą”, grożąc swoim psem Burkiem, „który nikogo do domu (prócz Żydów) nie puszcza”<sup>49</sup>. Jak widać, polemika prasowa wywołana wywiadem „Naszego Przeglądu”, nie miała wiele wspólnego z wymianą rzeczowych argumentów, ograniczyła się natomiast do erudycyjnych popisów polemistów oraz – po stronie Jandra – do inwektyw, a żartobliwego lekceważenia oponenta – po stronie Zegadłowicza.

## POZA DYSKUSJĄ

Swoje stanowisko w sprawie, która tak wzburzyła prasę pravicową, Zegadłowicz sformułował dopiero w opublikowanym w „Wiadomościach Literackich” obszernym artykule „Poza dyskusją”<sup>50</sup>, który był jedną z najwcześniejszych odpowiedzi na ogłoszoną przez redakcję pisma ankietę „Pisarze polscy o kwestii żydowskiej” i zarazem pierwszą publicystyczną wypowiedzią pisarza w całości poświęconą problemowi antysemityzmu. Zegadłowicz pisał swój artykuł znając jedynie dwie pierwsze wypowiedzi publikowane w ramach wspomnianej ankiety: artykuły Aleksandra Świętochowskiego i Jerzego Hulewicz<sup>51</sup>. Tytuł wypowiedzi prasowej Zegadłowicza miał sygnalizować tak zasadniczo odmienne podejście do problemu antysemityzmu, iż nie sposób go było sytuować w kontekście dotychczasowej polemiki. Głos Zegadłowicza, czego publicysta nie ukrywał, był nawiązaniem do analogicznego oświadczenia Tomasza Manna, niekwestionowanego autorytetu świata niemieckiej kultury, który potępił politykę nazistowskich Niemiec, wskazując na moralną odpowiedzialność artysty wobec niegodziwości czasów mu współczesnych. W odróżnieniu do Manna, który mówił o wszystkich najistotniejszych zagrożeniach zrodzonych przez faszyzm, Zegadłowicz ograniczył się do analizy jednego tylko aspektu brutalizacji życia w Niemczech – tj. fali narastającego antysemityzmu. Już w pierwszych akapitach pisarz przywołał moralny wymiar analizowanego zjawiska – najistotniejszy w tym ujęciu, bowiem wiążący się z konsekwencjami praktycznymi. Stąd i zakres analizy zawężony został do ówczesnych wydarzeń w Niemczech i Polsce, świadczących o gwałtownym nasileniu się etnicznych nienawiści i prześladowań ludności żydowskiej.

Jako oczywiste uznał Zegadłowicz istnienie w Polsce rozpowszechnionego antysemityzmu – niebezpiecznie przybierającego na sile wskutek nazistowskiej propagandy. Ta oczywistość kazała mu poprzestać na przywołaniu – dość ogólnie sformułowanych – przejawów nienawiści rasowej Polaków: wydarzeń w Przytyku<sup>52</sup>, szykanowania studentów żydowskich na uniwersytetach<sup>53</sup>, publikowanych w majestacie prawa antyse-



„Ariański dwór i żydowski świecznik”, wywiad Stefana Essmanowskiego z Emilem Zegadłowiczem, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 43.

mickich wypowiedzi publicystów skrajnych ugrupowań narodowych oraz bezkarnego nawoływania do nienawiści wyznaniowych rozpowszechnionych w prasie pravicowej (często kościelnej).

Swój wywód, zmierzający do wykazania fundamentalnego znaczenia myśli żydowskiej dla współczesnego oblicza cywilizacji europejskiej, skonstruował Zegadłowicz na zasadzie antytezy wobec konstatacji Jerzego Hulewicza, który dowodził w swojej odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich”, iż w żadnej z dziedzin myśli ludzkiej kultura żydowska nie zaznaczyła swego wpływu. Przywoławszy ad hoc trzy przykładowe postacie przeczące prawdziwości Hulewiczowskiej tezy (Barucha Spinozę, Heinricha Heinego i Juliana Tuwima – „największego liryka współczesnej literatury europejskiej”<sup>54</sup>), Zegadłowicz wskazał na daleko istotniejsze znaczenie obecności Żydów w historii ludzkości, dowodząc, iż kształt świadomości współczesnego Europejczyka określony jest bezpośrednio poprzez wytwory myśli żydowskiego geniuszu, obecnego we wszystkich najistotniejszych kryteriach tożsamości współczesnego społeczeństwa: religii, ideach społecznych i dorobku naukowym. Chrześcijaństwo, które wyznacza istotny krąg wspólnotowy naszej cywilizacji, to przecież – dowodził Zegadłowicz – „najwspanialszy dar proletariatu żydowskiego złożony ludzkości”<sup>55</sup>. Ruch socjalistyczny, będący „ogólnoludzką formą ustrojów społecznych na najbliższe tysiąclecie”, postrzegał Zegadłowicz przez pryzmat „geniuszu Marksa” – a zatem filozofa pochodzenia żydowskiego. Żydom również zawdzięcza współczesność poszerzenie świadomości w zakresie nauk ścisłych (Albert Einstein i jego teoria względności) i psychologii (Zygmunt Freud). A zatem cztery ściany domu naszej świadomości: etyka, socjologia, odkrycia dotyczące świata otaczającego człowieka i tajników ludzkiego wnętrza – wzniesione zostały przez Żydów.

W historii narodu żydowskiego odnalazł Zegadłowicz również prefigurację współczesnych postaw antysemitycznych. „Mojżesz jest patronem wszystkich endeków na całym świecie, tak jak Chrystus jest ich antytezą” – napisał, usiłując dowieść prawdziwości swej tezy o analogiach łączących XX-wieczne ruchy narodowo-socjalistyczne ze starotestamentową ideą narodu wybranego. W swojej dość oryginalnej koncepcji religijności judeo-chrześcijańskiej wykładanej czytelnikowi „Wiadomości Literackich” przy pomocy retoryki komunistycznych broszur, Zegadłowicz odróżniał „starosemityzm” od „neosemityzmu”, widząc w pierwszym ideologię nacjonalizmu („przyczyną formację imperializmu”), w drugim – szczyt intelektualizmu światowego, „twórczy pochod ludzkości”. Niestety, skłonność publicysty do stawiania efektownych tez, metaforycznie, sentencjonalnie i profetycznie formułowanych wypowiedzi (barbarzyński antysemityzm to „wyzdany Kaliban”, „Neoimperializm można z całą pewnością przepowiedzieć trwanie krótkie, w każdym razie krótsze od zasięgu ich obłądnej pychy”) idzie często w parze zarówno nadmiernie emocjonalnym stosunkiem do omawianego zagadnienia, jak i z fragmentarycznością analizy źródeł i przejawów współczesnego antysemityzmu, co prowadzić musiało do istotnych uproszczeń w zakresie poruszanej problematyki.

W swojej analizie antysemityzmu Zegadłowicz usiłował dać obraz etycznych konsekwencji postaw rasowej nietolerancji i tej perspektywie naszkicował przeciwstawne – w jego rozumieniu – bieguny tego zjawiska. Rzeczywistością do przewyższenia jest

obecny stan hipokryzji intelektualnej, ekonomicznej i religijnej cywilizacji aryjskiej. Intelektualnej – bowiem antysemityzm to skrywany strach twórczej bezsily przed żydowskim geniuszem. Ekonomicznej – bowiem prześladowania Żydów mają za przyczynę nienawiść konkurencji handlowej<sup>56</sup>. Religijnej – bowiem Żydów nienawidzą ci sami ludzie, którzy deklarują cześć dla Jezusa i Jego Matki – bezsprzecznie Żydów. Punktem dojścia jest natomiast rzeczywistość, w której dojdzie do bezkonfliktowego zespolenia elementów cywilizacji aryjskiej z kulturą semicką, której rygory etyczne gwarantować będą trwałość:

*Zespolenie i stopienie się obu tych elementów (cywilizacji i kultury) da po rychłym fiasku ostatnich okopów archaicznego barbaryzmu, jakim jest faszyzm, będący równocześnie ostatnim „wyrajonym niepokojem” wędrowki ludów (wszystkie ekspansje, „drangi”, żądze kolonialne; da przeniknięcie obu pierwiastków tak absolutne (syntetyczne), że nie tylko nie będzie mowy o Żydach i aryjczykach, lecz pamięć tych sztucznych kontrowersji zatraci się w czasie – oto czym będzie szczyła się nowa, wielka era ludzkości: radością pospólnej pracy, równością dobrobytu wszystkich, namiętnością wiedzy i sztuki.*

Oto drogowskaz dążenia; wszystko inne zawiedzie<sup>57</sup>.

Nietrudno się domyślić, iż Zegadłowicz miał na myśli erę wszechświatowego komunizmu. I ten najistotniejszy punkt docelowy jego artykułu o antysemityzmie zadecydował zarówno o selektywności materiału analizowanego zjawiska, jak i o sprowadzeniu wieloaspektowego i skomplikowanego problemu na płaszczyznę w głównej mierze socjologiczną czy też polityczną. Niemniej jednak wszystkie te zastrzeżenia nie mogą umniejszać znaczenia faktu, iż głos Zegadłowicza był chwalebny wyjątkiem na tle zalewu polskiej prasy przez antysemityczne publikacje powstające pod piórem nierzadko wybitnych przedstawicieli polskiej kultury (by nie wspomnieć już o zenujących enuncjacji dziennikarzy i redaktorów codziennej prasy pokroju „Małego Dziennika”).

W zdaniach kończących artykuł Zegadłowicza, pisarz uznał za konieczne wyjaśnienie najbardziej zasadniczych powodów, które kazały mu jawnie opowiedzieć się po stronie krzywdzonej mniejszości żydowskiej :

*Obowiązkiem moim było powiedzieć to, co **wiem**.*

*Drugi – bodaj jeszcze ważniejszy – obowiązek, to stać zawsze po stronie krzywdy, w obronie praw człowieka, stowarzyszenie się jawne i nieustępliwe z tymi, którzy są lżeni, poniewierani, podawani w pogardę, bici i przeganiani ze swych domów i warsztatów pracy. [...]*

*Jest to może jedyna dana nam możliwość rehabilitowania tej ponurej epoki, w której nam czynnie żyć wypadło.*

*Słowo jest ważniejsze niż czyn, jest **stwierdzeniem** czynu.*

*Ojczyzno! – jesteś tam, gdzie jest wspólne dobro wszystkich. Nie ma ojczyzny, gdzie jest krzywda ludzka<sup>58</sup>.*

Uzupełnieniem tych uwag mogą być fragmenty korespondencji prywatnej Zegadłowicza, kierowanej do Jadwigi Ziemięckiej. W liście z 23 czerwca 1937 roku autor *Zmór* odniósł się raz jeszcze do treści swojego artykułu pisząc:

*Nie! – w młodzież, która idzie do narodowości przez bicie Żydów (bliźnich) nie wierzę [...]. Wartość [...] artykułu jest tylko w ekwiwalencie uczuciowym – nie w dedukcji, nie w faktach! waga w nim przesunięta raczej na wzruszenie szczutych niż na przekonywanie szczujących; stos listów od Polaków „aryjczyków”, którzy uważali za stosowne legitymować swą szlacheckością i do ikstego pokolenia nienaganną rodzimością – przekonał mnie, że muszę (jeśli pozwoisz) od Ciebie dapożyczyć palców aby policzyć uczciwych ludzi! – Tu przypomina mi się deklaracja rozbiorowa p. Koca<sup>59</sup>; jakże tam ślicznie i z wzorową beżmyślnością mówi się o „duchu narodu” – nie jestem spirytystą, lecz lubię dociekać – co to jest ten duch? gdzież on jest? – czy w gromadzie 21 000 000 chłopów? – czy w rzeszy robotniczej – ? – boć przecie u tzw. „inteligencji” jest tylko jeden Duch<sup>60</sup>, a ten jest posłem! – więc może u geniuszów? np. Mickiewicza? – który? – (bo geniusz jest wielokrotny!) czy ten od ballad i Gustawa? czy ten cierpiący za miliony? – czy ten podejrany i konfiskowany socjał-redaktor z „Trybuny Ludów” czy Towiańczyk – ? – a może Słowacki? czy aby nie ten, który rzekł (napisał): „sekty mistyczne są siłą wzrostów narodowych, wzrosła nimi Anglia, teraz rośnie Rosja. Myśmy, zabici przez Jezuitów od Zygmunta III, upadali”. Powiedział też: „element łaciński zgubił nas, trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą”<sup>61</sup>. – I to nie? – W takim razie duch narodu to będzie ten duch który przepaja OZN – Przestałem się interesować. Do reszty zraża mnie dość znaczna dysproporcja pomiędzy wiekiem XX ery Chr. – a VI w. przed Chr. Tam: filozofia grecka, Budda, Lao-Tse, Konfucjusz, Izajasz – tu Hitler, Mussolini, Koc, Franco [...] [23.6.14].*

### TRZYDZIESTKA

Kontakt Emila Zegadłowicza ze środowiskami żydowskimi, a precyzyjniej rzecz ujmując, z żydowską młodzieżą, miał jeszcze jeden, nieznaný szerzej aspekt, udokumentowany w zachowanej w archiwum korespondencji pisarza z grupą kilkunastoletnich żydowskich dziewcząt, które w drugiej połowie lat trzydziestych współredagowały warszawski „Mały Przegląd” (opatrzonej podtytułem „Pismo dzieci i młodzieży”) – tygodniowy bezpłatny dodatek do „Naszego Przeglądu”<sup>62</sup>. Dziewczęta były uczennicami klas I i II gimnazjum Zofii Rozenfeldowej w Warszawie, a ich pierwszymi krokami w rzemiośle dziennikarskim kierowała Felicja Wermusówna, która stworzyła ów trzydziestoosobowy zespół na zebraniu zwołanym 16 lutego 1937 roku. „Trzydziestka” miała być w zamierzeniu jej opiekunki pewnego rodzaju eksperymentem pedagogicznym, dzięki któremu wchodzące w życie dorosłe uczennice ze środowisk żydowskich lepiej mogły rozumieć racje opiekunów i realia otaczającego je świata. Swoją pierwszą artykuł „Trzydziestka” zamieściła w „Małym Przeglądzie” 5 marca 1937 roku, a podarowane im przez redaktora naczelnego bezpłatne egzemplarze pisma młode autorki rozesłały „do szkół i do naszych ulubionych pisarzy”<sup>63</sup>. Jednym z adresatów był Emil Zegadłowicz, który na przesyłkę „Trzydziestki” zareagował natychmiast, rozpoczynając współpracę pisarską z żydowskimi dziewczętami, które prosił o przysyłanie mu dokumentów ich życia: relacji, życiorysów, opisów dnia codziennego, wspomnień.

Do Gorzenia Górnego zaczęły niebawem napływać listy od „Trzydziestki”, w których kilkunastoletnie, nad wyraz dojrzałe w swoim widzeniu świata korespondentki, przedstawiały Zegadłowiczowi realia życia w warszawskich dzielnicach żydowskich, przysyłały wiersze i krótkie formy prozatorskie oraz spisane własnoręcznie życiorysy. W Warszawie wysiłki dziewcząt wspierała ich opiekunka, wspomniana panna Wermusówna, ponadto Janusz Korczak oraz Wanda Wasilewska. Dla młodych gimnazjalistek, które liczyły na zrozumienie i wsparcie pisarza, Zegadłowicz był „bliższy od rodzzonego ojca”, jak to wyraziły w jednym z listów. „To nasze młode życie sponiewierane i zdeptane – pisała w imieniu koleżanek Alicja Hoppenstand. – Nigdzie nie ma dla nas miejsca! Czy wiesz, jak się dusimy, jak cierpimy? Gdzież się udać, do kogo jak nie do Zegadłowicza po dobre słowo!” [104.10.13].

W przysyłanych do Zegadłowicza wierszach „Trzydziestki” – pisanych bezbłędnie po polsku, choć dla niektórych dziewcząt były to dopiero początki posługiwania się polszczyzną – dominują motywy środowiskowe, nie brak też refleksji natury ogólnoludzkiej. Często spotykanymi motywami jest tęsknota do ładu biologii, przyroda przeciwstawiona urbanizmowi, rodzący się z obserwacji najbliższego otoczenia mieszkanek żydowskich dzielnic Warszawy pesymizm, uczucie grozy, jakie rodził rozwijający się faszyzm i coraz powszechniej spotykane przejawy antysemityzmu, troska o los narodu żydowskiego, protest przeciwko obojętności ludzi, zatrucie ideałów braterstwa, gloryfikacja Prawdy i Przyjaźni.

O wiele większe znaczenie miały dla Zegadłowicza sprawozdania i relacje z życia dziewcząt, bowiem – jak można wnosić z uwag pomieszczonych w listach „Trzydziestki” – pisarz gromadził owe świadectwa z nadzieją napisania dzieła dokumentującego współczesne koleje losu żydowskiego. Młode korespondentki autora *Zmór* wywiązywały się ze swego zadania znakomicie. Dzięki ich relacjom Zegadłowicz dysponował szczegółową i wyczerpującą wiedzą o najróżniejszych aspektach życia w środowisku żydowskim. Oczywiście, zarówno kompetencje intelektualne, jak i specyfika emocjonalna wieku dorastania młodych dziewcząt nie przemawiają w tym względzie za szczególnymi wartościami dokumentalnymi tych relacji, niemniej jednak bezpośredniość ujęcia doświadczeń osobistych, perspektywa oglądu rzeczywistości właściwa dziecku, szczerłość i zaufanie pozwalające otwarcie mówić o sprawach skrywanych w kręgu rówieśniczym – wszystko to nadawało owym materiałom wartość autentyku, jakże cennego dla pisarza o tak silnych inklinacjach biograficznych, jak autor *Zmór*.

Nadawczyni z kręgu „Trzydziestki” rekrutowały się z reguły z ubogich rodzin żydowskich, zachowujących tradycyjny styl życia religijnego. Różnił je jednak stosunek do religii przodków, nadzieje związane z przyszłością narodu żydowskiego, rozumienie powinności rodzinnych i obywatelskich. W listach gimnazjalistek żydowskich najczęściej spotkać można słowa sprzeciwu wobec życia religijnego, wobec rodziców – „zatwardziały chasydów”: „Zaczynam nienawidzić religii żydowskiej z powodu jej głupich przesądów. Nie wierzę w nikogo, prócz w moc nauki i wiedzy” – pisała „Nina”, czternastoletnia Żydówka [104.11.8]. Podobnie myśląca koleżanka „Niny” religię uważa za znak kulturowego powrotu do czasów średniowiecza. Inna jeszcze pisze o wywoływanej postawami



antysemickimi polskiego społeczeństwa popularności idei syjonistycznych: „Za bardzo cierpimy i jesteśmy prześladowani, by się w nas nie obudziło poczucie niezależności i chęć odbudowy Palestyny. Ojczyzna jest teraz dla nas najważniejszą sprawą do zrealizowania!” [104.11.3].

Aczkolwiek nie zachowały się wszystkie listy „Trzydziestki”, z numerów porządkowych umieszczanych przez Zegadłowicza na każdej przesyłce wynika, iż w przeciągu kilkunastu miesięcy napłynęło ponad sześćset listów-opisów żydowskiej doli uczennic gimnazjum Rozenfeldowej. O treści owej korespondencji przybliżone wyobrażenie mogą dać przytoczone tu charakterystyczne fragmenty. Jedna z najwierniejszych współpracownic pisarza w dziele nowej powieści, Alicja Hoppenstand, wówczas uczennica I klasy gimnazjum, pisała 20 lipca 1937 roku:

*Co się działo w Brześciu?! Znów rozboje, napady, mordowanie i grabieże niewinnych i bezbronnych, szpitale przepełnione, ulice jak po pogromie... A więc Przytyk, Mińsk Mazowiecki, a teraz Brześć... A cóż dopiero Warszawa! Tu właśnie ta sprawa jest najtragiczniejsza. Tu biją studenci na uniwersytetach!... Ta młodzież inteligentna, ta młodzież, która w przyszłości obejmie w swe ręce stery państwa! Czyż taki student przychodzący na wykłady z gumową pałką zamiast książki, z żelaznym kastetem, nie jest gorszy od niejednego zbrodniarza, który ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości?!*

*Aleje Ujazdowskie, Łazienki i wiele innych ogrodów, dla nas, Żydów, nie istnieją, gdyż tam można zawsze spotkać studentów skorych do zaczepki. I cóż Żydzi zawinili? Czyż dla nich nie jest Polska również Ojczyzną? Czyż nie przelewali swej krwi pod wodzą Piłsudskiego, Śmigłego i innych? Niekiedy w moim sercu budzi się uczucie nienawiści dla tych, którzy deptają i poniewierają naszą godność człowieka, którzy sami nas zmuszają do tego, by ich i to wszystko co ich nienawidzić. Lecz zawsze uczucie nienawiści zwalcza uczucie politowania i pogardy dla tych, którzy idą bezwiednie, bezmyślnie, w nagłym osłepieniu za jednym, za tym, który ten ogień nienawiści rozniecił i chce go dalej szerzyć [104.10.10]*

Inna, nieznaną z nazwiska, niespełna czternastoletnia gimnazjalistka charakteryzuje swoją rodzinę, bezrobotną matkę i ojca spędzającego czas na studiowaniu ksiąg świętych, a przy tym kreśli interesujący rodzajowy obraz środowiska:

*Wychodzę z naszego gwarnego, handlowego podwórka na ulicę i skręcam w drugą tak samo gwarną, przy której mieszka moja koleżanka. Ulice te należą do najruchliwszych w Warszawie i są stolicą handlu i Żydów (Nalewki, Franciszkańska, Gęsia). Widzimy te twarze ściągnięte, poprzestające wiecznie z cyframi. Lecz i tutaj obok bogatego hurtownika przesunie się odziana w łachmany postać. I jestem pewna, że gdyby biedny udał się z prośbą o pomoc materialną do bogatego hurtownika, ten powiedziałby „Jest ci lepiej niż mnie”. I czasem gotowam uwierzyć, że tak jest, bo tak zgorzkniała ma minę. Ale jednak od razu burzy się we mnie wszystko. „Przecież ten biedny woła o chleb!” I dlatego tak stale do tego wracam. Przecież i mnie do szczęścia brakuje tylko większa pewność chleba i szkoły [...] W domu otacza mnie świat zacořany, religijny. Od najmłodszych*

*lat byłam w tym duchu wychowana. I chociaż dzisiaj rodzice nie nakazują mi, bym wierzyła, jednak wierzę. Wierzę, bo z wiarą jest mi dobrze. Wierzę w siłę wyższą, której nazwać nie mogę, czy to jest Bóg, czy natura, czy przeznaczenie, nie wiem. Może nawet wierzę bez przekonania. Kocham swój naród, chociaż inni nim gardzą. Jestem tak dalece pod wrażeniem wypadków, które się wokoło mnie rozgrywają, że czekam w każdej chwili śmierci. Aczkolwiek nie ryzykuję i nie puszczam się w dalekie groźne przechadzki, jednak gdyby mię niebezpieczeństwo zaskoczyło, jestem gotowa zawsze [104.10.17].*

Po kilku miesiącach korespondencji zrodził się w kręgu „Trzydziestki” pomysł odwiezienia pisarza w jego gorzeńskiej samotni. Swoją śmiałość gimnazjalistki usprawiedliwiały w liście z 5 lipca 1937 roku powołując się na Wandę Wasilewską, która wahające się dziewczęta upewniła w przekonaniu o stosowności podobnej wizyty „oświadczając, że »wypada« (och, bo nasze wychowanie – więzy), że zastaniemy Cię i będziesz rad” – [104.10.13]. Borykające się z kłopotami finansowymi dziewczęta postanowiły za składkowe pieniądze wyprawić do Gorzenia cztery koleżanki. W ustaleniu szczegółów rychłego przyjazdu przeszkodziły jednak komplikacje związane z uzyskaniem zniżek na przejazdy kolejowe oraz podejrzana opieszałość poczty: „no więc jakoś niedobrze się podziało – z tym Waszym przyjazdem – czytamy w szkicu listu Zegadłowicza do „Trzydziestki” – pogmatwało się i tyle – po prostu za długo cenzurują moje listy na pocztę” [104.10.3]. Dopiero w następnym roku, w czasie Świąt Wielkanocnych, do Gorzenia Górnego przyjechały dwie gimnazjalistki: Irena Wajselfisz i Zofia Sz.<sup>64</sup>, które pod gościnnym dachem Kamiennego domu spędziły ponad dziesięć dni<sup>65</sup>.

Aczkolwiek planowane dzieło o losie żydowskim nie wyszło poza fazę wstępnych projektów i gromadzenia materiałów, Zegadłowicz zdobył niebagatelną wiedzę o realiach życia w warszawskich dzielnicach biedoty, o dniu codziennym rodzin żydowskich – a nade wszystko cenił sobie bezpośredni kontakt z młodzieżą, która podzielała jego idealistyczne nadzieje na „wyrównanie sprawiedliwości” i z młodzieńczą egzaltacją powtarzała zdania z jego listów: „wiedźcie, że wszystkie ważne i naprawdę wielkie umysły są po stronie dobra, światła i sprawiedliwości. Że jedna jest ojczyzna człowieka – dobro bliźnich” [104.11.5].

## SIND SIE JUDE?

11 listopada 1940 roku Zegadłowicz zmuszony był opuścić Gorzeń Górny i udać się na leczenie do znajdującego się wówczas w granicach Rzeszy Sosnowca. Przed wyjazdem część rękopisów i zbiorów sztuki przekazał pod opiekę wadowickim przyjacielom i znajomym (między innymi doktorom Jacyszynowi i Nitoniowi oraz nieznanym z nazwiska wadowickim Żydom). W Sosnowcu, dzięki pomocy polskich lekarzy, którzy zdiagnozowali nowotwór gruczołów limfatycznych (lymphosarcoma) i zdołali umieścić chorego w szpitalu położonym w dzielnicy zwanej zwyczajowo „Pekinem”. Z pomocą pisarzowi przyszedli także sosnowieccy Żydzi: „Żyję tutaj i prosperuję – pisał Zegadłowicz – dzięki gminie żydowskiej, która samorzutnie zaopatruje poetę w mleko, którego tu w ogóle nie ma, cukier, masło, czasem gotówkę”<sup>66</sup>.

22 grudnia 1940 roku Zegadłowicz rozpoczął w nowym, prowadzonym wspólnie z Szołajską dzienniku: „Myśli »Definicjusza«. Uwagi i adnotacje »Krytycuszki«”<sup>67</sup> prywatną kronikę ostatnich miesięcy swego życia. Dokument ten pozwala nie tylko śledzić wydarzenia, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach życia pisarza, ale i rodzące się koncepcje nowych dzieł, kształtowanie się poglądów Zegadłowicza wobec rozgrywających się wokół niego okrucieństw wojny. Szczególnie interesujące jest to, iż raptularzów zawiera notowane na bieżąco konstatacje filozoficzne i historiozoficzne, artystyczne i polityczne tezy, które znalazłyby się w powojennej twórczości autora *Domku z kart*, a których literackie wykorzystanie uniemożliwiła jego śmierć. Pomijając stosunkowo nieliczne zapiski o charakterze ściśle osobistym, treść notatek oscyluje wokół kilku zasadniczych tematów: ideologii hitleryzmu, losu Żydów, krytyki Polski przedwrzesniowej i twórczości własnej pisarza.

Na podstawie tego dokumentu ustalić możemy treść *Sind Sie Jude?* – nieukończonego dramatu poświęconego problematyce martyrologii narodu żydowskiego. Los sosnowieckich Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej Zegadłowicz wielokrotnie czynił motywem osobistych zapisków, eksponując takie motywy jak solidarność narodu żydowskiego, hart ducha, gotowość niesienia pomocy bliźnim nawet w obliczu zagrożenia własnego życia. Geneza dramatu *Sind Sie Jude?*, o którym pierwsze uwagi zapisał Zegadłowicz w brulionie 2 stycznia 1940 roku, związana jest z postacią Mojżesza (Mojsze) Merina (Meryna), przewodniczącego Centrali Żydowskich Rad Starszych Górnego Śląska z siedzibą w Sosnowcu. Owego „tajemniczego, już dziś legendarnego Merina, który wywiódł Żydów z niewoli najsroźszej i upodlenia, zratował dziesiątki tysięcy żywotów – przywrócił im godność ludzką” (MD, 10) – Zegadłowicz uwiecznił w swoim brulionie, dając nie tylko nadzwyczaj szczegółową charakterystykę zewnętrzną tej osoby, ale i kreślony z entuzjastycznym podziwem portret duchowy: „Merin – promieniuje – działa – zniewala! [...] Wielki człowiek! – to nie ulega kwestii! – Zwycięzca! – to pewne!! – ” (MD, 10).

Entuzjastyczna opinia Zegadłowicza o zasługach przewodniczącego Judenratu była uzasadniona. Merin, w środowisku współwyznawców zwany powszechnie „królem”, zdołał w czasie okupacji uwolnić Żydów między innymi z obozu w Nisku nad Sanem; sześć tysięcy innych, mieszkańców Oświęcimia, dzięki jego staraniom przesiedlono z bezpośredniego sąsiedztwa obozu do Chrzanowa, Sosnowca i Będzina. Jemu też zawdzięczano, iż w tych dwóch ostatnich miastach nie powstały getta. Merin ponadto – według niepotwierdzonych informacji – brał udział w prowadzonych w Berlinie rozmowach z Adolfem Eichmannem, dążąc do umożliwienia żyjącym na terenach okupowanych Żydom emigracji za granicę. Zapewnienie członkom swej gminy możliwego w tamtych czasach bezpieczeństwa wyjednywał najróżniejszymi sposobami, między innymi poprzez wykonywanie przez Żydów efektywnej, przynoszącej okupantowi wymierne korzyści pracy – co mogło przynieść przynajmniej odroczenie wyroku śmierci wielu osób. Łaskę Niemców niejednokrotnie zdobywać musiał ofiarowaniem pieniędzy, złota i srebra. Kiedy w kwietniu 1941 roku przyjechał do warszawskiego getta, witany był jak

zbawiciel narodu izraelskiego<sup>68</sup>. Deportowany w roku 1943 do obozu w Birkenau, został zagazowany – w sześć tygodni po egzekucji sosnowieckich Żydów.

Jak wynika z treści sosnowieckiego brulionu, poznanie Merina było dla pisarza wydarzeniem przełomowym. Zegadłowicz, który wraz z Koszyc-Szołajską odwiedził przewodniczącego w jego gabinecie, spisywał na gorąco wypadki ostatnich godzin:

*Dwie godziny spędzone z Merinem i jego świtą (niewątpliwie ministrami!) – były dla mnie (pomimo ostrego ataku bólu, który kąsał prawie bez przerwy wnetrzości) – pierwszym wielkim oddechem od początku wojny. – Pierwszy też raz – od bardzo dawna – dotknąłem się krzepiącej siły. Przebiegł ku mnie od Wielkiego Machabeusza prąd wzmacniający i ciepły jak temperatura zdrowego organizmu ludzkiego –;– [...] W tych minutach rozstrzygnęły się (w nas? – czy tylko w nas – ? –) – losy wojny – (MD, 12–13).*

Pozostający pod wielkim wrażeniem poznanej właśnie legendarnej postaci Zegadłowicz bezpośrednio po rozmowie z Merinem naszkicował konspekt dramatu, któremu dał tytuł „Natan, syn Dawida”, z uwagą, iż Szołajska „już szkicowała tę sztukę pod innym tytułem – »Sind Sie Jude?« – (MD, 13)<sup>69</sup>. Dwanaście scen prologu, spisanych przez Zegadłowicza 13 i 14 stycznia 1941 roku, przedstawia wydarzenia rozgrywające się w podrzędnej knajpie żydowskiej w Sosnowcu (alternatywnie w Warszawie – uwaga Zegadłowicza z didaskaliach), w końcu marca 1939 roku. Bywalcy lokalu – przedstawieni w spisie osób jako: Kemer, Libschütz, Spors, Kiwitz i Glückmann, w sztuce już tylko jako kolejni Goście – starają się odgadnąć przyszłość, komentują wydarzenia polityczne (mowa pokojowa z Berlina), dementują hipokryzję i cynizm dążących do wojny hitlerowców. Autentyzm sytuacyjny podkreślony został dodatkowo poprzez język dysputy z wpleceniami wyrażeniami charakterystycznymi dla jidysz. Dynamikę polemiki stymuluje zderzenie konwencji stylistycznych wypowiedzi: w tonie rozmów gorzka ironia (Gość VI: „Wiadomo – Żydzi tylko chcą wojny – ” (sc. III) łączy się z profetycznymi sentencjami („To nie będzie wojna – to będzie zniszczenie, zgłiszcza i śmierć – ” (sc. I).

Perspektywę ocalenia narodu żydowskiego sygnalizuje pojawienie się w dramacie dwóch postaci: Jakuba i Natana, współczesnych Machabeusza, personifikujących romantyczną koncepcję jedności heroicznego czynu i wyzwalającej mocy poezji. Natan, „naczelnik ruchu” – tj. przeniesiony w świat sztuki Mojżesz Merin – jest mężem opatrnościowym Żydów. Jak biblijnemu Samsonowi przyjdzie mu wstrząsnąć „stropem nieprawości” wojennego świata. Jakub, utalentowany skrzypek i kompozytor, czyn Natana zwieńczy w przyszłości laurem sztuki: „nadejdzie dzień – prorokuje Natan – i stworzy Jakub pieśń życia i wyzwolenia – ” (sc. VIII).

15 stycznia 1941 roku Zegadłowicz rozpoczął pracę nad pierwszym aktem sztuki. Drugi akt Szołajska zaczęła pisać 28 stycznia. Poza informacjami o powstawaniu kolejnych fragmentów sztuki, w brulionie sosnowieckim nie ma śladów ich redakcji – w przeciwieństwie do utrwalonych modyfikacji zakończenia prologu.

Wspomniana scena, która miała być prologiem dramatu, zgodnie z późniejszą koncepcją poprzedzona została obrazem środowiska rodzinnego Natana. Treść aktu

inicjalnego, zapowiedzianego zapisanym w dzienniku w styczniu 1941 roku pomysłem („dać narastanie Natana poprzez akty – narastanie »poczucia się w duchu« – »zrozumienia«” – MD, 16) spisana została przez Zegadłowicza jako złożony z siedemnastu scen „Obraz pierwszy”<sup>70</sup>.

Akcja dramatu rozpoczyna się w mieszkaniu Racheli Rohse (matki Jakuba), „stereotypowym, dość ubogim mieszkaniu żydowskim” (Op, 1), 28 marca 1939 roku, w dniu rozstrzygnięcia międzynarodowego konkursu młodych kompozytorów. Tego dnia



**Świecznik szabasowy  
prawdop. z początku XIX  
wieku zakupiony przez  
Zegadłowicza  
w antykwaracie Antoniego  
Pióro w Poznaniu  
w 1931 roku za 500 zł.**

Jakub, utalentowany skrzypek, wystąpić ma na przesłuchaniu konkursowym ocenianym przez grono znakomitości świata muzycznego całej Europy.

Motyw muzyki staje się w dramacie zwiastunem siły wyzwoleniczej dla narodu żydowskiego. Przeciwwstawiony do-razności dziejów pierwiastek sztuki wnosi w świat wydarzeń znaczenia czerpane z historii i kultury czasów biblijnych. Jakub staje się w ten sposób kontynuatorem dzieła izraelskich proroków, mężów bożych, którzy wyprowadzili Lud Boży z niewoli babilońskiej (nieprzypadkowo konkursowa kompozycja Jakuba zatytułowana została „Nad brzegami Babilonu”). Dziejowa misja Jakuba wyeksponowana została w monologu Racheli: „Jasza – mój Jasza – zdjął z wierzb nad brzegami Babilonu – lutnię – powieszoną przez ojców naszych” (Op, 21)<sup>71</sup>.

Zbierający się w domu Jakuba goście (Henryk, Szymon Fogel, Sabina) przynoszą prezenty mające uświetnić spo-dziwiany sukces skrzypka. Szczególnym darem jest menora – siedmioramienny świecznik ofiarowany przez powszechnie podziwianego syna starego Dawida z Żelaznej – Natana, fundatora stypendium, dzięki któremu, jak się teraz dopie-ro okazuje, Jakub mógł przez lata oddawać się studiom muzycznym. Pochodzący ze świątyni jerozolimskiej, a następnie przewieziony do Hiszpanii świecznik – jedyny tego typu okaz w Europie – jest kolejnym znakiem łączności czasów współczesnych z biblijną historią ludu Izraela.

Jakub odnosi wielki sukces – za swój występ otrzymuje nagrodę nadzwyczajną Prezydenta Rzeczypospolitej (6000 zł i roczne stypendium; pierwszą i drugą nagrodę otrzymują Rosjanie). Uroczystości wręczania nagród zostały zakłócone przez bojówki endeckie, którzy protestując przeciwko udziałowi Żydów w konkursie przeszli ulicami Warszawy (Świętokrzyską i Warecką), wybijając szyby w antykwaratach i lokalu redakcyjnym „Robotnika”. Ucierpiał także laureat nagrody Prezydenta Rzeczypospolitej: zakrwawionego, na wół przytomnego Jakuba jego koledzy wnoszą do domu... W tym miejscu kończy się ostatnia z zachowanych kart rękopisu „Obrazu pierwszego”.

W scenie piętnastej, w dialogu Natana i Radka, profesora wyższej uczelni, Zegadłowicz przywołał echa polemik politycznych toczonych w środowisku żydowskim podzielonym, generalnie rzecz ujmując, na sympatyków ruchu syjonistycznego i lewicowego Bundu.

Fragment ten wart jest przytoczenie, jako że w usta Natana włożył Zegadłowicz własne idee polityczne, którym niejednokrotnie dawał wyraz zarówno w tekstach o charakterze artystycznym, jak i w wypowiedziach publicystycznych czy wręcz osobistych. Natan ripostuje profesorowi Radkowi, kwestionującemu taki porządek rzeczy, w którym jedynie prywatne fundusze są w stanie zapewnić wykształcenie utalentowanemu Żydowi:

[...] – jakoś trzeba przecież wyprzedzić czasy, w których każdy będzie miał możliwość  
– bez stypendium – kształcenia się i rozwoju –

Radek: – jasne – lecz przecież, o ile wiem, Pan nie należy do tych, którzy przygotowują i przybliżają taki ustrój – w jakim to, co pan rzekł przed chwilą, rozumie się samo przez się –

Natan: – o nazwę panu idzie? – mnie nie – miejsce moje po stronie tych, którzy umniejszają cierpienia i nędzę ludzką – i zawsze przeciw tym, którzy je zwiększają choćby pod płaszczykiem najszlachetniejszych haseł – och! ci uszczęśliwiacie ludzkości! Ci panowie od nowego ładu na świecie!! –

Radek: – pozostaje zawsze tylko komunizm –

Natan: – powiedziałem: nazwa mnie nie obchodzi nic! – Narody znękanе i zubożone, zestrachane i zepchnięte do gromady robotów – wcześniej czy później pójdą za tym, który umniejszy cierpienia i skreśli okrucieństwa – ; – uczą nas „nie zabijaj” – powinno być „nie bij” – bo nikt, nikt nie ma prawa do wolności i życia człowieka –

Sabina: – Kiedyż, kiedyż tak będzie? – i czy kiedykolwiek będzie – ? –

Natan: – od nas to zależy, tylko od nas – od naszej pracy, od naszej organizacji – od jasnej i czystej myśli (Op, 34-36)

Natan – jedyny bodaj optymistą w świecie ogarniętym trwogą i przeczuciem nieuchronnej wojny – dumną sentencją, w której pobrzmiwają echa Zegadłowiczowskiego artykułu „Poza dyskusją”, uciną uskarżanie się Żydów na ustawiczne szykany, jakie spotykają ich ze względów rasowych: „ – Jestem Żydem! – i z tego poczucia czerpię swe siły! – Nieprzebrane złoza historii – która jest dziejami wytrwania – i nie raz – nie dwa razy – lecz przeliczne razy damy ludzkości mężów wielkich i wielkie idee – – przetrwamy wszelkie burze – przewyciżymy wszystko” (Op, 37).

4 lutego 1941 Zegadłowicz przewieziony został na kilka dni do szpitala w Będzinie. W tym samym dniu zanotował bulwersujące wydarzenie, jakim był świadkiem: inspektor niemiecki zakazał wykonywania terapii rentgenicznych dla pacjentów pochodzenia żydowskiego. Prośbę lekarzy, by choć pozwolono dokończyć rozpoczęte leczenie, Niemiec skwitował słowami: „der Jud ist kein Mensch!”<sup>72</sup>. W komentarzu do owego zdarzenia Zegadłowicz napisał wstrząśnięty: „– piszę dosłownie, sam słyszałem – właśnie dn. 4 II 1941-go r.!!! Może za kilka lat – a może za kilka miesięcy już nikt nie zechce uwierzyć, że tak można było, że tak wolno było mówić! – ” (MD, 103).

W marcu 1941 roku przybyły do Gorzenia Górnego oficer niemiecki w stopniu hauptmanna, okazawszy żonie pisarza dokument upoważniający go do zarekwirowania wszystkich przedmiotów posiadających wartość muzealną, rozpoczął systematyczny rabunek zbiorów Emila Zegadłowicza<sup>73</sup>. Pracę tę nakazano wykonywać dziesięciu wadowickim Żydom nadzorowanych przez dwóch niemieckich strażników. Wynoszone z dworu dzieła sztuki ładowano do samochodu ciężarowego. Niektóre z nich trafiły

do prywatnego samochodu oficera dowodzącego akcją, jeszcze inne – wobec niedostatecznego nadzoru ze strony Niemców – udało się ukryć dzięki pomocy przymuszonych do pracy Żydów. W tym dniu bezpowrotnie utracona została biblioteka pisarza, zbiory świętków, cenne dzieła sztuki plastycznej<sup>74</sup>. Ocalały, zlekceważone przez Niemców, rękopisy Zegadłowicza.

\*

Problematyka żydowska obecna była w życiu i dziele autora *Sind Sie Jude?* na różnych płaszczyznach. Niniejszy szkic jest zaledwie przywołaniem najistotniejszych wymiarów zainteresowania okazywanego przez Zegadłowicza losowi zarówno wadowickich, jak i w ogóle polskich Żydów<sup>75</sup>. Jest próbą przypomnienia i udokumentowania szlachetnej postawy literata i wadowiczana, głoszącego konieczność ogólnoludzkiego i ponadwyznaniowego braterstwa w chwili prawdziwego wyzwania, gdy totalitarny fanatyzm zaciskał nad Polską kleszcze brunatnego i czerwonego dzieła zniszczenia.

*dr Mirosław Wójcik - adiunkt Instytutu Filologii Polskiej Akademii Świętokrzyskiej  
w Kielcach, członek Zarządu Fundacji „Czartak”*

### Przypisy

- <sup>1</sup> Na ten temat zob.: Mirosław Wójcik, „Księga Gości i Zdarzeń”. *Miscelaneiczne pêle-mêle Emila Zegadłowicza*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4.
- <sup>2</sup> Tekst umieszczony na pierwszym sozrzebie brzmi: „Anno Domini RP 1810 – Bishnat [hebr.: w roku] 5593”; drugi sozrąb obok daty rocznej zapisanej cyframi arabskimi (1829) i dziennej, podanej po hebrajsku (7. Elul), wymienia cztery nazwiska, najprawdopodobniej upamiętniające wykonawców remontu dworu: Peres Zvi, Avraham Kez, Yom Tov, Lipman. Dziewiętnastowieczny tekst hebrajski odczytał prof. Eran Shavit z Uniwersytetu Bar Ilan w Ramat-Gan (Izrael), za co składam mu serdeczne podziękowanie.
- <sup>3</sup> Informację przytaczam za: Katarzyna Iwańska, *Ustrój gminy żydowskiej w Wadowicach w latach 1864–1939*, [w:] *Królewskie wolne miasto Wadowice. Studia z dziejów i ustroju miasta*, red. Andrzej Nowakowski, Warszawa 1994.
- <sup>4</sup> Emil Zegadłowicz, *Zmory. Kronika z zamierzchłej przeszłości*, Kraków 1936 (wyd. 2), s. 127–128. Z tego wydania pochodzą wszystkie cytaty oznaczone literą Z, po której podano numer strony.
- <sup>5</sup> Abraham Silberschütz, 1886–?, filolog, nauczyciel języka niemieckiego (między innymi w gimnazjach w Lwowie i Złoczowie).
- <sup>6</sup> Sygnatury w nawiasach kwadratowych oznaczają lokalizację dokumentu, zgodnie ze sporządzonym przeze mnie, dla potrzeb wewnętrznych Muzeum Emila Zegadłowicza, inwentarzem zespołu archiwalnego.
- <sup>7</sup> Opublikowany jako „Czy Horacy był semitą” – „Tęcza” 1929, z. 16 i 17.
- <sup>8</sup> Artykuł ukazał się pod tytułem „Heine prawdziwy” – „Tęcza” 1929, z. 7.
- <sup>9</sup> Edward Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych*. Warszawa 1966, s. 271–272.
- <sup>10</sup> Jan Emil Skiwski, 1894–1956; publicysta i krytyk literacki o orientacji endeckiej, antykomunista, współpracownik między innymi „Prosto z mostu” i „Tęczy”. W czasie II wojny światowej kolaborował z okupantem, wydając profasztystowski dwutygodnik „Przełom”. Po wojnie zmienił nazwisko na Rogalski i w 1948 roku osiedlił się w Wenezueli. Ostatnio jego sylwetka przypomniana została w książce Macieja Urbanowskiego, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*. Kraków 2003.
- <sup>11</sup> Edward Ligocki, „Droga wielkiej niedoli”, „Tęcza” 1928, z. 34, s. [1].
- <sup>12</sup> Ignacy Oksza-Grabowski, „O wilku niezłaznym”, „Tęcza” 1928, z. 34, s. [2].
- <sup>13</sup> Józef Prądzynski, 1877–1942; ksiądz, działacz społeczny i polityczny. Od 1914 członek Ligi Narodowej. Od 1920 prałat, od 1932 papieski prałat domowy, od 1938 kustosz infułat kapituły katedralnej poznańskiej. Współorganizator Ligi Katolickiej (1922–1934 sekretarz generalny). Senator w latach 1926–1927. Od 1926 roku zasiadał w kierownictwach Związku Ludowo-Narodowego, Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski. Od listopada 1939 organizator i przywódca tajnej organizacji wielkopolskiej Ojczyzna. Mąż

zaufania (od lutego 1940) rządu emigracyjnego – współorganizator delegatury rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy. W maju 1941 aresztowany, następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł.

- <sup>14</sup> Zet., „Tępa nienawiść”, „Przegląd Poranny” z 12 września 1928 roku.
- <sup>15</sup> [Redakcja], „Świętości nie szargać”, „Dzwon Niedzielnny” 1935, nr 34, s. 546. W odpowiedzi na te informacje prasy kościelnej Emil Zegadłowicz opublikował ironiczny anonis, w którym pisał między innymi: „Ostatecznie wielki już czas powiedzieć to, że całe *Zmory* napisałem za namową i pod dyktando łóż masonskich, za co otrzymałem grubszą forszę wprost z Tel-Awivu: osobno dostałem dyskretnie kilkanaście tysięcy od towarzysza Radka [...]” – tenże, „Wewnętrzne życie lupanarów. Do redaktora »W.L.«”, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 38, s. 7. Wobec błędów, jakie redakcja pisma popełniła w odczytywaniu rękopisu, cytat przytaczamy za poprawionym przez autora wycinkiem prasowym. Na temat reakcji pisarza na tę publikację zob.: Emil Zegadłowicz, „Wewnętrzne życie lupanarów”, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 38; S.E. [Stefan Essmanowski], „Krucjata na mistrza”, „Tygodnik Ilustrowany” z 15 września 1935 roku.
- <sup>16</sup> Przed publikacją książkową Emil Zegadłowicz opublikował w „Wiadomościach Literackich” dwa fragmenty *Zmór*: „Topografia” (1935, nr 20) oraz „Josziwara wołkowicka” (1935, nr 32). Ponadto fragmenty utworu publikowały: „Skamander” („Gorączka” – 1935, z. 59) oraz „Tygodnik Ilustrowany” („Studnia pod kasztanami” – 1935, nr 37).
- <sup>17</sup> [Redakcja], „Świętości nie szargać”, *op. cit.*, s. 546.
- <sup>18</sup> Tamże. O tym, iż w redakcji tego pisma stosowanie rasowego probierza wartości sztuki było regułą, świadczy – opublikowane anonimowo – wyjaśnienie dotyczące wydawnictwa, nakładem którego ukazało się pierwsze wydanie *Zmór*: „ta firma wydawnicza w Warszawie (nosząca niestety zawsze nazwisko Hoesicka, który się od dawna wycofał z księgarstwa), jest przeciw w rękach Żydów, a ci właśnie szerzą w Polsce tego rodzaju wydawnictwa” – „Dzwon Niedzielnny” z 20 października 1935 roku.
- <sup>19</sup> Adolf Nowaczyński, „W obronie »belfrów«”, „Polonia” 1936, nr 4030, s. 9.
- <sup>20</sup> Katechetami w latach edukacji Nowaczyńskiego w Wadowicach (1885–1887) byli: ksiądz Piotr Pietrzycki (od roku 1887 na emeryturze) i nowo mianowany na to stanowisko ksiądz Jan Krupiński. Zgodnie z dokumentami szkoły, jedynym uczniem noszącym wspomniane tu nazwisko był Karol Masny (1887–1968), uczeń gimnazjum wadowickiego w latach 1899–1903, potem generał Wojska Polskiego.
- <sup>21</sup> Ludwik Skoczyła, „Zakładana książka”, „Wiara i Życie” 1936, nr 1. Artykuł drukowany równolegle w „Sodalis Marianus” 1936, nr 1.
- <sup>22</sup> Cyt za: [Redakcja], „Kim jest Zegadłowicz, autor *Zmór*?”, „Dziennik Bydgoski” z 15 stycznia 1936 roku. Ten sam artykuł ukazał się ponadto między innymi w: „Głosie Lubelskim” (z 31 stycznia 1936), „Słowie Pomorskim” (z 30 stycznia 1936), „Ekspresie Lubelskim” (z 23 grudnia 1935), „Wiekowi Nowym” (z 16 stycznia 1936), „Kurierze Łódzkim” (z 19 stycznia 1936), „Wieczorne Warszawskim” (z 13 stycznia 1936) i „Dziewonie Niedzielnym” (z 12 lutego 1936).
- <sup>23</sup> Jan Bielatowicz, „Literatura ze szminką nierządnic”, „Orędownik Wielkopolski” z 26 stycznia 1936 roku.
- <sup>24</sup> A.J.M., „*Zmory* Zegadłowicza”, „Warszawski Dziennik Narodowy” z 29 października 1935 roku.
- <sup>25</sup> J. Tom, „Jeden z „Wawrzyniaków”, „Głos” z 8 grudnia 1935 roku.
- <sup>26</sup> Emil Zegadłowicz, „Słowa bez przydziału”, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 13, s. 1.
- <sup>27</sup> Jan Emil Skiwski, *Zmory* trzeba załatwić, „Pion” 1935, nr 46, s. 4.
- <sup>28</sup> Emil Zegadłowicz „Gruba Berta”, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 50, s. 7. Tytuł artykułu Zegadłowicza odsyłał do nazwy wielkiego działu wyprodukowanego z zakładach Kruppa w Essen przed pierwszą wojną światową. W rękopisie artykuł nosił tytuł „Skiwskiego trzeba załatwić” [40.3.53].
- <sup>29</sup> Jan Emil Skiwski, „Sprostowania, sprostowania”, „Pion” 1936, nr 3.
- <sup>30</sup> Jan Emil Skiwski, „Jak on to zrobił?”, „Pion” 1936, nr 14.
- <sup>31</sup> Emil Zegadłowicz, „Słowa bez przydziału”, *op. cit.*
- <sup>32</sup> Jan Emil Skiwski, „Jak on to zrobił?”, *op. cit.*
- <sup>33</sup> Emil Zegadłowicz, „Memento zmor!”, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 19.
- <sup>34</sup> Tamże, s. 3.
- <sup>35</sup> Tamże.
- <sup>36</sup> Na temat wojennych epizodów biografii krytyka zob.: Maciej Urbanowski, *Człowiek z głębszego podziemia*, *op. cit.*, s. 58–110.
- <sup>37</sup> „Merkuriusz Polski Ordynaryjny” z 13 kwietnia 1937 r. Cyt. za A. Piwowarczyk, *Słowa bez przydziału* [13.44].
- <sup>38</sup> Emil Zegadłowicz, „List pasterski”, „Dwutygodnik Literacki” 1931, nr 1. Artykuł był bezpartońowym atakiem na hipokryzję kulturalnego środowiska Wielkopolski.
- <sup>39</sup> [Redakcja], „Waśń dzielnicowa”, „Głos Leszczyński” 1932, nr 54 (z 6 marca), s. 2.
- <sup>40</sup> Emil Zegadłowicz, *W pokoju dzieciennym. Dialogi natrętne za kulisami teatru marionetek*. Gorzeń Górny – Czerniowce [miejsce wydania fikcyjne] 1936. Dramat drukowany przez Jana Kuglina w Poznaniu jako książka niesprzedana, przeznaczona dla wąskiego i zaufanego grona czytelników.
- <sup>41</sup> Julian Tuwim, list do Emila Zegadłowicza, Warszawa, 9 października 1936 roku. List ten opatrzył Zegadłowicz uwagą wyjaśniającą: „Odpowiedź Tuwima na *Pokój dziecienny*. E.Z.” – cyt. za: Julian Tuwim,



*Listy do przyjaciół-pisarzy*, oprac. Tadeusz Januszewski, Warszawa 1979, s. 167–168.

- <sup>42</sup> [Redakcja], „Emil Zegadłowicz wysługuje się Żydom”, „Zbudzona Polska” z 16 kwietnia 1937 roku. Cyt. za Andrzej Piwowarczyk, *Słowa bez przydziału* [13.51].
- <sup>43</sup> Nie udało się ustalić nazwiska tego dziennikarza. Na podstawie korespondencji i innych dokumentów Zegadłowicza można wnioskować, iż nazwisko Jandra, młodego literata pisującego do „Polski Zbrojnej” artykuły dotyczące współczesnego życia kulturalnego, było znane Zegadłowiczowi. Jak podaje Andrzej Piwowarczyk, redakcja „Polski Zbrojnej” zrezygnowała ze współpracy z Jandrem po serii artykułów szkalujących Zegadłowicza [13.55]. Wątek Jandra powraca w I akcie *Domku z kart*, dramacie Zegadłowicza z 1940 roku, gdzie pseudonim ten przypisany zostaje Janowi Dąbrowskiemu – czystopis sztuki w Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 976 (w adaptacji sztuki dokonanej przez Adama Ważyka nazwisko zmienione na: „Jan Drębowksi” – Emil Zegadłowicz *Domek z kart. Dramat w 3 aktach*, Warszawa 1954, s. 5).
- <sup>44</sup> Jandr, „Na właściwym miejscu”, „Polska Zbrojna” z 3 kwietnia 1937 roku.
- <sup>45</sup> Emil Zegadłowicz, „Dwie pary: I. »Konrad i cham«. II. Salamandra i niedźwiedź”, „Wiadomości Literackie” 1937 nr 18, s. 5. Polemice z Jandrem poświęcona jest druga część artykułu.
- <sup>46</sup> Ze względu na starożytną legendę przyznającą temu płazowi moc gaszenia ognia „salamandrami” nazywano ówczesnie fakirow, magików, ludzi zadziwiających chodzeniem po rozżarzonych węglach czy połykających ogień. Na rok przed wystąpieniem Jandra, popularny magazyn ilustrowany „As” zamieścił artykuł J. Anisfelda „Ludzie salamandry” („As. Ilustrowany Magazyn Tygodniowy” 1936, nr 11).
- <sup>47</sup> Jandr, „Pisarz nowożytny”, „Polska Zbrojna” z 10 kwietnia 1937 roku.
- <sup>48</sup> Tamże.
- <sup>49</sup> Emil Zegadłowicz, „Trzecia para: Sprawnik i Burek”, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 19.
- <sup>50</sup> Emil Zegadłowicz, „Poza dyskusją”, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 20, s. 2.
- <sup>51</sup> Aleksander Świętochowski, „Antysemityzm”; Jerzy Hulewicz, „Może to jest źródłem sporu”, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 16.
- <sup>52</sup> Przytyk – miasteczko koło Radomia, w którym 9 marca 1936 roku doszło do pogromu ludności żydowskiej. W ruchach śmierć poniosło trzech Żydów i jeden Polak – zabity w akcie samoobrony przez zaatakowanego Żyda. W procesie sądowym jedynie zabójca Polaka otrzymał wysoki wyrok, co doprowadziło do ogłoszenia przez Bund strajku generalnego, w którym udział wzięła większość Żydów; akcję tę poparła także Polska Partia Socjalistyczna. O wydarzeniach w Przytyku i późniejszym postępowaniu sądowym pisał Ksawery Pruszyński w artykule „Przytyk i stragan”, „Wiadomości Literackie” 1936 nr 30; przedruk w: Czesław Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Wydawnictwo Literackie 1999, s. 506–515.
- <sup>53</sup> Szukany studentów pochodzenia żydowskiego w środowiskach uniwersyteckich przybierały różne formy. Jedną z nich było tzw. getto ławkowe, tj. osobne ławki dla Żydów (w 1937 roku minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Wojciech Świątosławski, wobec mnożących się napadów bojówek nacjonalistycznych na studentów żydowskich, zezwolił rektorom uczelni na podobne praktyki); inną – *numerus clausus*, tj. ograniczona (w stosunku wyznaczonym przez strukturę narodową) liczba przyjęć na studia dla młodzieży należącej do mniejszości narodowych (wniosek o wprowadzenie *numerus clausus* uchwaliła w czerwcu 1923 roku komisja oświatowa Sejmu. Na skutek akcji podjętej przez parlamentarzystów żydowskich, uchwała ta nie została zalegalizowana, co nie przeszkodziło wielu uczelniom jej stosować. Na temat zob.: Jerzy Tomaszewski, „Dokumenty o zaburzeniach antysemitycznych na Uniwersytecie Warszawskim na jesieni 1931 roku”, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1997, nr 2.
- <sup>54</sup> Emil Zegadłowicz, „Poza dyskusją”, *op. cit.*, s. 2.
- <sup>55</sup> Tamże.
- <sup>56</sup> Zegadłowicz przyznał w artykule, iż tezę tę powtarza za Wiktorem Alterem (1881–1956), przywódcą Bundu, którego publikację *Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr* (Warszawa 1937) omawiał w rubryce „Wśród książek” Bolesław Dudziński („Wiadomości Literackie” 1937, nr 17).
- <sup>57</sup> Emil Zegadłowicz, „Poza dyskusją”, *op. cit.*, s. 2.
- <sup>58</sup> Tamże.
- <sup>59</sup> Zegadłowicz ma na myśli przemówienie przywódcy Obozu Zjednoczenia Narodowego, pułkownika Adama Koca, ogłoszone 18 czerwca 1937 roku do około trzydziestu tysięcy uczestników warszawskiego kongresu Centralnego Związku Młodej Wsi.
- <sup>60</sup> Kazimierz Józef Duch, 1890–?; prawnik (ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), polityk (Szkoła Nauk Politycznych w Paryżu) i wojskowy (Wyższa Szkoła Wojskowa w Warszawie) – major Wojska Polskiego. Był posłem na Sejm III i IV kadencji z Jasła i senatorem V kadencji z województwa krakowskiego. Powojenne losy nie są znane.
- <sup>61</sup> Oba przytoczone przez Zegadłowicza cytaty pochodzą z dziennika Juliusza Słowackiego; zapisane zostały 18 i 19 października 1848 roku – *Dziennik z lat 1847–1849 w: tegoż, Dzieła*, pod red. Juliana Krzyżanowskiego, t. 10, *Pisma prozę*, Wrocław 1949, s. 642–643.
- <sup>62</sup> „Nasz Przegląd” – istniejący w latach 1923–1939 warszawski dziennik żydowski o umiarkowanych sympatiach syjonistycznych, wydawany w języku polskim (redakcja na ul. Nowolipki 7). Redakcja: Jakub Appenzlak, Natan Szwalbe, Saul Wagman, Daniel Rozencajg. W latach 1929–1932 pismo wydawało własną popołudniówkę

- „Nasz Głos Wieczorny” oraz wiele dodatków, między innymi stworzony przez Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita) „Mały Przegląd”, który ukazywał się od października 1926 roku w każdy piątek – jego redaktorem naczelnym był Korczak, następnie (w latach 1930–1939) Igor Newerly, który swoje wspomnienia z tego okresu opublikował w *Żywych więźniach* („Czytelnik”, Warszawa 1967, s. 381–401).
- <sup>63</sup> Trzdziesiątka, „Nasz komunikat”, „Mały Przegląd”. Pismo dzieci i młodzieży”, 1937, nr 67, s. 1. Przeslanemu egzemplarzowi pisma towarzyszył list, którego fragment włączył Zegadłowicz do domowego *silva rerum*: „Bardzo przez nas Kochany Pisarzu! Napisz do nas. Przemów tak mądrze, jak Ty potrafisz... Trzdziesiątka z gimn[azjum] z. Rozenfeldowej” [5 III 1937 r.] – „Księga Gości i Zdarzeń”, s. 197 – mat. niesygn.
- <sup>64</sup> Irena Wajselfisz pisała do Zegadłowicza jeszcze w następnym roku [104.104]). Nazwiska drugiej gimnazjalistki nie udało się ustalić.
- <sup>65</sup> Andrzej Piwowarczyk we wspomnieniowym szkicu podaje, iż był świadkiem tego, jak po opublikowaniu przez Emila Zegadłowicza w „Wiadomościach Literackich” artykułu „Poza dyskusją” (a więc po 9 maja 1937 roku), pojawiło się w Gorzeniu czterdzieści bądź pięćdziesiąt dziewcząt z gimnazjum żydowskiego w Warszawie – zob. tenże, „W kręgu Gorzenia”, [w:] *Księga wspomnień 1919–1939*, s. 307. Informacja ta trzeba odrzucić jako zupełnie niewiarygodną: przeczy takiej możliwości świadectwo zachowanych dokumentów, a ponadto informacja ta nie znajduje potwierdzenia we wspomnieniach córki pisarza, uczestniczki tamtych wydarzeń.
- <sup>66</sup> Cyt. za: Andrzej Piwowarczyk, „Ostatnie lata Emila Zegadłowicza”, „Nowa Kultura” 1953, nr 6, s. 3.
- <sup>67</sup> Dziennik przechowywany jest w Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 978. Kopię tego dokumentu sporządziła po śmierci Zegadłowicza Maria Koszyc-Szolańska – zob.: Władysław Studencki, „Dziennik Emila Zegadłowicza i Marii Koszyc”, „Przegląd Humanistyczny” 1974, nr 2. Lokalizację cytatów oryginalnego dokumentu oznacza skrót MD, po którym podano numer strony.
- <sup>68</sup> Zob. na temat tej postaci: *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, pod red. Jerzego Tomaszewskiego. Warszawa 1993, s. 292–293; Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego, wrzesień 1939–styczeń 1943*, wstęp i red. Artur Eisenbach. Przełożył z jidysz Adam Rutkowski. Warszawa 1988, s. 126–127, 268; Martin Gilbert, *The Holocaust. The Jewish Tragedy*. Londyn 1987, s. 148–149, 585.
- <sup>69</sup> W liście pisanym z Podlesia 15 maja 1939 roku Koszyc-Szolańska streszczała pomysł swojej sztuki zatytułowanej wówczas „Matka”: „pamiętasz – o tej matce – Żydówce – syn – laureat konk[ursu] muzyczn[ego] – – zabity [...]” [65.4.29].
- <sup>70</sup> Rękopis tego fragmentu sztuki wraz z innymi dokumentami pochodzącymi z ostatnich miesięcy życia pisarza w latach siedemdziesiątych wykupiony z rąk prywatnych przez Bibliotekę Narodową w Warszawie – sygn. Akc. 10034. W archiwum gorzeńskim przechowywana jest kopia owego rękopisu [80.4]. Cytaty z tego rękopisu oznaczone zostały skrótem Op, po którym podano numer strony manuskryptu.
- <sup>71</sup> Wypowiedź Racheli jest czytelną aluzją do słów Psalmu 137: „Nad brzegami Babilonu – tam siedzieliśmy / I płakaliśmy na wspomnienie Syjonu, / Na wierzbach w tamtej krainie / zawiesiliśmy lutnie nasze” – Ps. 137:2. Notabene, Zegadłowicz posłużył się w tym wypadku popularnym przekładem tekstu hebrajskiego, w którym słowo „kinnōwr” (hebr. harfa) oddane zostało jako „lutnia” – zob. *Gesenius’ Hebrew and Chaldean Lexicon to the Old Testament Scriptures*. Grand Rapids, 1990, s. 404.
- <sup>72</sup> *Der Jud ist kein Mensch!* (niem.) – Żyd nie jest żadnym człowiekiem.
- <sup>73</sup> Włodzimierz Jacyszyn, w złożonej po wojnie relacji ustnej, poinformował rodzinę Zegadłowicza, iż to dzięki jego staraniom udało się odroczyć do czasu śmierci pisarza akcję wywiezienia zbiorów. Kompetencje Jacyszyna w tym względzie były pochodną jego szczególnej sytuacji osobistej, jako że zakochana w nim była ówczesnie niejaka Piszczalkowa, sekretarka niemieckiego starosty Wadowic, Bertrama, zaś ten uczuciem miłości darzył swoją polską sekretarkę, dla której gotów był na wszelkie poświęcenia. Dzięki takiemu trójkątowi towarzyskiemu Jacyszyn mógł liczyć na pozytywne rozpatrzenie w starostwie próśb, które sekretarka przedstawiała staroście jako życzenia własne. Notabene, poinformowana o akcji Piszczalkowa pojawiła się w gorzeńskim dworze bezpośrednio po wywiezieniu zbiorów, ubolewając nad zaistniałymi wydarzeniami, którym – jak twierdziła – byłaby w stanie zapobiec, jako że pod nieobecność Bertrama wystawiła w jego imieniu pismo nakazujące wstrzymanie rekwirowania majątku Zegadłowicza – informacja córki pisarza, pani Atessy Zegadłowicz-Rudel.
- <sup>74</sup> W sporządzonym 21 kwietnia 1945 roku wniosku o ustalenie szkód i odszkodowanie wojenne rodzina Emila Zegadłowicza oceniła wysokość poniesionych strat na 80 247 zł. Wśród zrabowanych przez Niemców przedmiotów wymieniono: ponad dziesięć tysięcy książek, zbiór rzeźb ludowych, czternaście obrazów i kilimy [46.2.93].
- <sup>75</sup> Szerzej te zagadnienia omawiam w pierwszej w historii polskiej literatury monografii pisarza *Pan na Gorzeniu. Życie i twórczość Emila Zegadłowicza*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005.